LIPIEC — SIERPIEŃ. 1918. ROK III. № 7—8.

HARCE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
ZAŁOŻONE W ROKU 1916 POD NAZWĄ „MŁODZIEŻ".
ORGAN OFICJALNY NACZELNICTWA HARCERSKIEGO.

„... Wiara niech Was krzepi w błogosławieństwo Boże, skoro w jedności i zgodzie, dodając sobie wzajem siły i otuchy w pracy około ojczyzny wytrwacie..."

Testament Dąbrowskiego.

«Porzuć smutek».

Zapada ciepła, pogodna noc lipcowa, przesiąknięta wonią kwitnących krzewów i skoszonych w dali łąk. Z poza drzew starego, zdziczałego parku, wynurza się błyszcząca tarcza księżyca.

Na obszernej polanie ogrodu, pali się wesołym płomieniem stos misternie ułożonych gałęzi i suchych liści. Wokół ogniska, w malowniczych pozach skupiona stoi gromadka młodzieży. Jasne blaski płomieni fantastycznie oświecają postacie w lekkie gimnastyczne stroje odziane i twarze młodzieńcze opalone, tryskające zdrowiem i dzielnością.

Świeże, młode głosy łączą się w zgodnym chórze. „Choć burza huczy w koło nas, do góry wznieśmy skroń", rozlegają się po ogrodzie słowa śpiewanej pieśni.

To obóz skautowy w willi Kin'grust', o kilkanaście wiorst za Kijowem położonej. Niedzielne popołudnie wolne od zajęć, regulaminem objętych, młodzież spędza na grach ruchowych w ogrodzie willi, ćwiczeniach skautowych, a wieczorem zebrana wokół ogniska śpiewa pieśni chóralne.

Przy blasku też ognia odbywają się głośne czytanie wspólnie ułożonej gazetki — jako odtworzenie zbiorowych wrażeń pracy i chwil wesołych w obozie spędzanych.

Dużo w niej humoru, niewymuszonego dowcipu, niemało też w artykulikach myśli głębszych z werwą młodzieńczą nakreślonych.

Bo ten obóz skautowy, to nietylko zdrowe i pożyteczne dla młodzieży spędzenie części wywczasów letnich, lecz i praca poważna.

Jest to bowiem 4-ro tygodniowy kurs przygotowawczy, czyli instruktorski dla wyszkolenia kadrów przyszłych pracowników skautowych, dla szerzenia idei harcerstwa wśród najmłodszej młodzieży uczniowskiej.

Uczestnicy kursu rekrutują się wśród starszych słuchaczów zakładów średnich, a kierownicy — wśród starszych pracowników, młodziutkich także wiekiem, ale starszych

latami pracy na polu idei, silnych jej umiłowaniem i zrozumieniem, a mocnych — umiejętnością przelewania jej w serca i umysły młodszego od siebie grona [1])

Porządek dnia każdego na kursie jest ściśle określony. Od 5 rano, gdy zabrzmi pobudka, aż do 9-tej wieczorem, każda godzina jest objęta programem celowych zajęć, bo okres kursu krótki starczyć musi na obznajomienie się, o ile można, dokładne z wiadomościami podstawowemi dla zakresu wiedzy skautowej

Wykłady z wiadomości przyrodniczych, pojęć hygjenicznych, teorji wychowania fizycznego, wszelkie ćwiczenia praktyczne, a nareszcie egzaminy — wszystko to odbywa się regularnie i planowo.

Ale ponad tem wszystkiem stoi zrozumienie i przejęcie się ideologją skautową.

Jaka ona piękna i prosta zarazem, tak łatwo streszcza się w kilku słowach: urobić typ dzielnego człowieka — a taka trudna w wykonaniu.

Taka trudna na tle codziennego życia, na tle zajęć czy to umysłowych, czy fizycznych, na tle różnorodnych warunków i wsi i miasta — taka niezmiernie trudna w jej idealnem pojęciu i urzeczywistnieniu harmonijnego zespołu zdrowego ducha w zdrowem ciele, taka trudna w obecnych warunkach. Czy potrzeba dodawać: i jak ogromnie ważna — dla nas szczególnie?

W tem właśnie leży olbrzymia, największa część pracy młodych kierowników gromadki. Stworzenie atmosfery odpowiedniej, czuwanie nad każdym krokiem i czynem przyszłych instruktorów, by odpowiadały one pierwiastkom moralnej wartości i fizycznej sprawności jakiej wymaga idea skautowa, a nareszcie walka drobiazgowa z wrodzoną naszej młodzieży opieszałością, brakiem karności, z rozwichrzonym indywidualizmem u jednych, a brakiem inicjatywy u innych — walka z tyloma brakami, które stają w sprzeczności z pierwiastkami idealnego pojęcia typu dzielnego człowieka — walka ta jest celem wspólnym i kierowników i uczestników.

Jak wspólną też jest i praca nad wytworzeniem w sobie tych cech właśnie, których brak się tak surowo mści na nas w chwilach twardych, obecnie przeżywanych.

Na każdym kroku bezlitośnie drwiło z nas życie; niejedno dzieło żywe, acz umiłowane i zrozumiane wysuwało się z niekarnych, za mało dzielnych naszych dłoni... Rwało się niejedno, jak nici pajęcze...

Nigdy może przygodna nazwa willi Kingrust (Rzuć smutek) nie odtwarzała tak istotnej treści wewnętrznej atmosfery, jaka w obozie harcerskim panuje.

Że młodym tam, zebranym razem w pełnym rozmaitości i pracy choć karnym zespole, jest wesoło, serdecznie i ciepło, to rzecz naturalna — jest w tem prawo i zasługa bujnej, zdrowej młodości, zasługa ukochanego przez młodzież głównego naczelnika kursu.

Ale co dziwniejsza, że dla nas starszych, przygnębionych szeregiem trosk i ciosów coraz cięższych, denerwowanych szarpaniną ciągłą od mrocznych depresji do błyskawicowo-ognikowych nadziei, — nam starszym wystarczy przebycie kilku godzin w atmosferze willi, by pierzchnąć narazie musiały pesymistyczne nastroje.

Rzuć smutek i miej wiarę w jutro nasze, mówi do każdego z nas postawą swoją zebrana tam młoda, dzielna gromadka.

Rzuć smutek, mówią młode postacie kierowników, co wolą ogromną przetwarzają zlepek czasowy jednostek w zwarty zastęp młodzieńczy jednym umiłowanym celem sprzężony.

Rzuć smutek, mówią czynami swemi cisi pracownicy, co w swej skromności nie domyślają się nawet ogromu swych zasług dla jutra narodu.

Rzuć smutek, wołają karne szeregi dzielnej młodzi swem rześkiem, gromkiem „Czuwaj".

Rzuć smutek, szepcą cichym poszumem liści stare drzewa parku, w drżącej poświacie srebrnych promieni księżyca stojące i złotych blasków ogniska, — rzuć smutek, bo oto wkrótce rozpierzchnie się ta młodzież dzielna po wszystkich zakątkach kraju — to nic, że garstka jej jeszcze, ale każdy z nich na drogę dalszą życia weźmie w pierś swą iskrę płonącą z ogniska miłości dla wspólnej, szlachetnej idei; każdy weźmie moc z zadzierzgniętych tutaj na zawsze więzów braterstwa i tam później — na każdej placówce życia stać będzie wiernie, karnie, wytrwale i dzielnie oddany swym obowiązkom.

Porzuć smutek, dźwięczy echo w głębi własnej duszy, bo gdy nad nami i niemi zabrzmi surowa czasu komenda: szlusuj, — oni młodzi, miłością silni i jednością zwarci, wezmą w swe krzepkie dłonie czyn przyszłości i spełnią go lepiej może, bo karniej i dzielniej, niż myśmy go spełnić umieli...

---

[1]) Wśród kierowników jest tylko jeden starszy wiekiem, lecz tak młody duchem i zespolony sercem z niemi, że do młodych też zaliczyć go trzeba.

Rzucamy więc smutki, choć burza huczy wkoło nas i pełni wiary w jutro jaśniejsze, pełni wdzięczności dla ukochanej młodzi za świetlane chwile nadziei opuszczamy ogród willi „Rzuć smutek“, skąpany w świateł jasnych powodzi i rozbrzmiewający wesołemi głosy naszych młodych harcerzy.

Kijów, lipiec 1918. ZOFJA GRZYMAŁOWSKA.

I BIJE DZWON...

Polska dziś we łzach, w cierniowej koronie...
Smutna, lecz dumna, pełna majestatu...
Jeszcze dziś Polska nie na swoim tronie
I jeszcze berła nie wskazuje światu..
Lecz bije dzwon...

I czeka Polska... Gdzieś w tatrzańskiej stronie
Jest góra, która w swojem wnętrzu kryje
Tłumy rycerzy śpiących, co w obronie
Polski w bój pójdą... Wróg ich nie zabije...
I bije dzwon...

Wstają rycerze, jak rzecze podanie...
Z okiem, utkwionem w zorzę odrodzenia,
Idą zastępy w imię Twoje, Panie,
walczyć!... Po ciele Polski biegną drgnienia...
To serc ich ton...

Polsko! Patrz, ciesz się!... Mnożą się szeregi
Twoich obrońców, patrz — rosną tysiące!
Bóg i Ojczyzna! — ich hasło.. Kolegi,
Druha — nie zdradzi żaden!... Słyszysz grzmiące
„Czuwaj!“ — ich dzwon?...

Polsko, to dzieci twoje się zbudziły,
Przetarły oczy i na pola, lasy
Rzuciły tęskny wzrok... i czyn zrodziły!
Powstały hufce, pełne życia krasy...
Dla nich to — dzwon...

Janko z nad Warty.



Coś Wam powiem.

Czujmy się w jedności — poczujemy się w sile!

Bardzo często mówimy o naszej pracy, naszych zadaniach, celach, błędach i usterkach, oburzamy się, kiedy nas niesłusznie ganią lub niesprawiedliwie sądzą, ale... czy wiemy, czem jesteśmy i jak wyglądamy, my — harcerstwo?

Oburzycie się na mnie: jakto, my polscy skauci nie wiedzielibyśmy czem jest harcerstwo, nasz ukochany ruch i nasza wielka organizacja, jak zresztą tego nie wiedzieć, kiedy tyle teraz o tem zewsząd się słyszy i tyle można przeczytać...

Że dużo się słyszy, prawda, ale czy zawsze mądrze... to pytanie, że jest co czytać, to prawda, ale, że nie lubicie czytać, to pewnik stwierdzony doświadczalnie. A nawet, jeśli czytacie, jeśli — co więcej — żyjecie życiem całego harcerstwa, nie zawsze, nie codzień uświadomiacie sobie, czem ono w całości swojej jest, jaką ma fizjognomję, czyli oblicze, a przedewszystkiem nie czujecie tego, że to jest wielka rzecz, a ty Bolku czy Janku nie zawsze pamiętasz, że takich jak ty Bolków i Janków jest już spora, spora gromadka, która nie tylko może, ale musi wspólnie coś zrobić.

Przedewszystkiem jednak trzeba się tą gromadą, społeczeństwem harcerskiem poczuć. Najwięcej przyczyniają się do takiego zbliżenia i zespołecznienia obozy skautowe, zjazdy, zloty. Niestety, wszechpolskiego zlotu harcerskiego, ani nawet ogólnopolskiego zjazdu harcmistrzów zwołać dziś niepodobna.

Co zatem robić, aby poczuć się „w kupie“?

Trzeba przedewszystkiem interesować się Harcerstwem, bez względu na dzielnice i terytorja, szukać pilnie wzmianek o niem, o kłopotach i radościach braci skautowej — w pismach codziennych i perjodycznych, starać się o pisma skautowe, wychodzące w innych okręgach czy środowiskach harcerskich, utrzymywać żywą korespondencję pomiędzy sobą, wymieniać wydawnictwa skautowe i t. d. Dzisiaj szczególnie sprzyjają okoliczności zespoleniu się wewnętrznemu Harcerstwa: powrót dużej ilości młodzieży skautowej z kresów i emigracji do Królestwa i Galicji nawiązuje nici, które powinny się stać łącznikami nie tylko „ideowemi“ — czemś w rodzaju „telegrafu bez drutu“ — ale zupełnie praktycznemi; „biurami skautowej ajencji informacyjnej“ — mówiąc poprostu: każdy skaut czy harcmistrz powinien po powrocie do kraju utrzymywać żywą wymianą listów z znajomymi i nieznajomymi skautami, którzy pozostali tutaj, pisywać korespondencje do „Harców“ — w ten sposób zawsze będziemy wiedzieli wzajemnie, co się u nas dzieje. Taka towarzyska, braterska wymiana myśli i zdań nie da się zastąpić żadnymi więzami formalnymi, a dla wewnętrznego życia organizacyjnego nie mniejsze ma znaczenie od wszelkich oficjalnych uchwał, okólników, rozkazów i raportów' Trzeba jednak, aby każdy skaut i każda skautka zechcieli to zrozumieć i nie czekać, aż ktoś inny za nich napisze: jeśli mamy być braćmi i siostrami, to nie może więzów braterskich podtrzymywać za ciebie Jasiek z Pacanowa.

Dużą pomocą w podtrzymaniu spójności harcerstwa są pisma. „Harce“ pragną również swą cegiełkę dorzucić i czynić to będą jak potrafią najlepiej — zresztą robią to nie od dzisiaj. Dzisiaj zaś postarają się dać wam ogólny pogląd na stan Harcerstwa.

Wielkopolska.

Z Wielkopolski, kolebki państwa polskiego, mamy tylko bardzo szczupłe i niepocieszające wiadomości, o których zresztą już zapewne czytaliście w pismach codziennych i w poprzednim numerze „Harców“: organizacja haraerska została rozwiązana.

Oto jak brzmi dosłownie odnośne rozporządzenie władz dotyczące Poznania: „zwracam uwagę na zarządzenie zastępczej komendy generalnej V korpusu armji z 14 maja 1918 r. i komendy twierdzy Poznań z 14 maja 1918 r., Nr. 529/8 I. A. I, wydrukowane w 20 numerze organu urzędowego królewskiego rządu w Poznaniu z dnia 18 maja 1918 r. na str. 176, według którego wszystkie polskie towarzystwa harcerskie, mianowicie Towarzystwa Skautów i Skautek — zostają rozwiązane, a wszelkie dalsze podtrzymywanie ich działalności, wszelki udział w nich i wszelkie publiczne noszenie odznak polskich związków, jak sztandarów, mundurów, nakryć głowy i t. p. — jest wzbronione.

Poznań, 22 maja 1918 r. Prezydent policji“.

Rozwiązanie organizacji skautowej znalazło żywy oddźwięk w społeczeństwie polskiem, czego dowodem są artykuły w prasie, które niżej cytujemy. Oto co czytamy w jednem z pism poznańskich z 24 maja 1918 r.

„Hakatyści a rozwiązanie skautów.“ Rozwiązanie skautów spotkało się z jednomyślnym protestem opinji polskiej, która zarządzenie to odczuła jako krzywdę dotkliwą i nieusprawiedliwioną. Prasa polska bez różnicy przekonań politycznych dała wyraz stanowczy tym uczuciom, które przejmują do głębi ogół polski. Obok „Kurjera“ i „Orędownika“ stanął zawsze stanowczy w takich sprawach „Dziennik Kujawski“, ludowy „Wielkopolanin“, ale i umiarkowany „Dziennik Poznański“, a nawet ugodowy „Kraj“ bezwzględnie zwróciły się przeciw stłumieniu tak pożytecznej i szlachetne cele uprawiającej organizacji, jaką jest „Skaut“.

Jak było do przewidzenia, uderza w ton złośliwego tryumfu hakatystyczny „Pos. Tageblatt“. Z długiego artykułu na ten temat pióra naczelnego redaktora Ginschla — najzaciekłejszego wroga Polaków — wynika jasno, po czyjej myśli idzie zakaz władzy wojskowej. Hakatyści cieszą się zawsze, gdy Polaków spotka jaki cios nowy, jakieś nowe dotkliwe ograniczenie. Niedostępni szlachetniejszym uczuciem, żyją oni i oddychają nienawiścią do Polaków, to też wszystko co czynią, nie wypływa bynajmniej z szczerej chęci służenia sprawie niemieckiej — choć ciągle to mają na ustach — lecz z czysto niszczycielskiej żądzy zwalczania wszystkiego co polskie. Każdy objaw twórczy po stronie polskiej, każdy dorobek materjalny czy kulturalny, każda organizacja polska budzi w hakatystach zazdrość złą i gniew, szukający na oślep odwetu.

Są te instynkty sprzeczne z wszelkim rozumem politycznym. Dlatego też wszystkie środki antypolskie, które z ducha hakatystycznego brały początek, ponosiły sromotne fiasko i wręcz przeciwny wywoływały skutek. Hakatyści okazali się najgorszymi doradcami politycznymi i dlatego rząd, chociażby najbardziej nieprzychylnie dla Polaków usposobiony, nie będzie słuchał bezwzględnie podszeptów hakatystycznych, jeżeli zachował choć trochę politycznego rozsądku i samodzielności sądu.

Trudno od władz wojskowych żądać, żeby w zawiłych kwestjach politycznych okazywały ten wszechstronny krytycyzm, jaki jest niezbędnym przymiotem zawodowych polityków. Ale tryumf hakatystów jest dowodem, że stało się coś, co nie leży w interesie zachowania spokoju w naszych dzielnicach. „Pos. Tageblatt" wyraźnie przyznaje, iż to, że Skaut był polskim z ducha i postawy usprawiedliwiało w oczach hakatystów jego rozwiązanie. Pismo p. Ginschla udaje, że nie wierzy, jakoby Skaut dążył tylko do ochrony moralnej młodzieży, bo — powiada z perfidnie udaną naiwnością - czemu w takim razie polscy chłopcy i młodzieńcy nie wstąpią do niemieckich „Jugendferajnów"?

Tu wychodzą szydła z miecha! Hakatyści chcieliby, żeby polska młodzież wynaradawiała się w niemieckich „Jugendwerach". Tam wśród niemieckiego otoczenia, przy komendzie niemieckiej i pieśniach niemieckich ma młody Polak zapomnieć to, co z mlekiem matki wessał, czem w domu polskim i katolickim nasiąkł, ma zaprzedać swoje ideały, swoje przywiązanie do polskości. Oto, czego chcą hakatyści i jakich skutków spodziewają się po zakazie komendy. Na to jednak młodzież polska odpowie jak jeden mąż: Nigdy, przenigdy! Przysięga skautowa na wierność Bogu i Ojczyźnie nie zagaśnie w sercach młodych, choć znikną mundurki i odznaki.

Inne pismo, również poznańskie, „Przewodnik katolicki" w numerze z 2 czerwca dodaje, że za przekroczenie rozporządzenia o rozwiązaniu harcerstwa nałożono dotkliwe kary więzienne lub pieniężne, a dalej pisze:

„Jak wynika z rozporządzenia, rozwiązanie polskich Towarzystw skautowych nastąpiło z powodu „publicznego bezpieczeństwa". Po ogłoszeniu zakazu obchodów na cześć jen. Dąbrowskiego, przyszła kolej na skautów polskich. Nowy ten cios tem dotkliwiej odczuwa społeczeństwo nasze, że godzi on w młodzież naszą, która chronić się przed rozpasaniem moralnem i demoralizacją czasów obecnych, szukała moralnej obrony oraz ochrony przed tysiącznemi niebezpieczeństwami i pokusami życia wielkomiejskiego, tam, gdzie pielęgnowano najpiękniejsze zasady życia, t. j. w towarzystwach skautowych. I dziwnie się to składa, bo właśnie, kiedy w towarzystwach i związkach niemieckich wysilają się przyjaciele i opiekunowie młodzieży w nawoływaniach, ażeby ratować młodzież przed coraz większym zanikiem moralności i rozwydrzeniem, gdzie przytacza się statystyczne dowody rabunków i nawet morderstw, popełnionych przez młodzież nieletnią, gdzie sędziowie niemieccy sami nawołują opiekunów, aby przekazywali terminatorów do polskich stowarzyszeń młodzieży, ponieważ sądy z przestępcami małoletnimi rady sobie dać nie mogą — tem trudniej przychodzi zrozumieć zakaz, jaki właśnie w czasach tak niebezpiecznych spotyka młodzież polską. I ten nowy cios przyjąć musimy choć z goryczą, ale z należytą powagą i spokojem, pilnując młodzieży tem czujniej, pomnąc, że kto ma młodzież, do tego i przyszłość należy"

Królestwo Kongresowe.

O pracy harcerskiej w Królestwie dochodzą nas wiadomości dosyć obfite i szczegółowe, tembardziej od czasu, kiedy N H. zamianowało specjalnego swego przedstawiciela przy Głównej Kwaterze Związku Harcerstwa Polskiego w Warszawie. Jest nim b. sekretarz N. H., druh instruktor Jan Grabowski. Z jego raportu i innych źródeł czerpiemy poniższe dane: Harcerstwo w Królestwie przechodziło koleje burz wewnętrznych, które były odzwierciedleniem zewnętrznych wichrów miotających Polską. A więc był czas, gdy Królestwo było podzielone na dwie części podwójnym wałem bagnetów — harcerstwo dzieliło się również, usamodzielniając swą pracę z obu stron tego wału. W ten sposób na terenie Królestwa powstało kilka równoległych organizaji. Dopiero w r. 1916 nastąpiło połączenienie czterech organizacji: Związku Harcerstwa Polskiego, Polskiej Organizacji Skautowej, Związku Skautek Polskich i Junactwa. Oto jak brzmiał

Akt połączenia:

1) Z. H. P., P. O. S., Z. S. P. łączą się na równych prawach w jedną organizację pod nazwą: Związku Harcerstwa Polskiego.

2) Junactwo wchodzi do Związku Harcerstwa Polskiego, jako organizacja odrębna poddaje się ogólnym dyrektywom Komendy Naczelnej Związku. Komenda Junactwa deleguje swego przedstawiciela do Komendy Związku.

3) Zjazd z dnia 1 i 2 listopa 1916 roku wybiera przewodniczącego Komendy Naczelnej, Komendę Naczelną Związku Harcerstwa Polskiego w liczbie 9 osób, zamieszkałych w Warszawie, oraz 4 osób zamiejscowych. Komenda Naczelna w działalności swej nie jest skrępowana nieobecnością na posiedzeniach członków zamiejscowych.

4) Członków Związku Harcerstwa Polskiego obowiązują wspólne odznaki łączących się organizacji.

Obecnie następuje coraz ściślejsze zespalanie się Harcerstwa i niwelowanie różnic. Szczególnie cennym działem pracy są drużyny ludowe, o których po otrzymaniu dalszych materjałów jeszcze Wam napiszę. Tworzone są również akademickie koła skautowe, coś w rodzaju klubów instruktorskich.

Bardzo szeroko ujęto sprawę kolonji skautowych, dzięki pomocy materjalnej Rady Głównej Opiekuńczej (instytucji społecznei analogicznej do Centralnego Obywatelskiego Komitetu, Rady Okręgowej Kijowskiej i t. p.). Tego lata istnieje 15 kolonji męskich, na których jest około 1000 skautów. Kolonje takie są organizowane już czwarty rok, charakter ich jest wyłącznie harcerski.

Dla instuktorów i instruktorek odbywa się obecnie kurs, zorganizowany wspólnemi siłami Galicji i Królestwa.

Strona prawna, legalności pracy harcerskiej, przedstawia się po rozwiązaniu Głównej Kwatery przez władze niemieckie (w marcu b. r.) w ten sposób, że organizacja jest pod opieką Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które mianowało specjalnego referenta do spraw harcerstwa.

Zasady formalne organizacji Z. H. P. są analogiczne do tychże Harcerstwa Kresów ruskich i Rosji, różnice są raczej w słownictwie, niż w istocie rzeczy — jeżeli pominiemy sprawę m. p. oznak, które tam są inne. Znaczne różnice są natomiast w programach egzaminów organizacyjnych.

Literatura skautowa została pomnożona przez cały szereg wydawnictw. Ocenę ich znajdziecie w następnych numerach „Harców", a kompletną bibljografję harcerstwa w jednodniówce instruktorskiej, którą przygotowujemy do druku. W Warszawie wychodzi „Harcerz". „Harcmistrz" czasowo został zawieszony z powodu trudnych warunków wydawniczych.

Galicja.

Skauting galicyjski (nazwy: harcerz, harcerstwo tam dotychczas nie wprowadzono) w czasie wojny znacznie osłabł ilościowo, a być może — także pod względem treści. Jest to skutkiem powołania instruktorów i starszych skautów do wojska oraz trudnych warunków publicznego i prywatnego życia. Na czele organizacji stoi „Związkowe Naczelnictwo Skautowe", które obraduje jako Zjazd starszych pracowników, władzą wykonawczą jest Naczelna Komenda we Lwowie.

W dniach 29. i 30. czerwca b. r. odbył się w Krakowie Zjazd, który przyjął „Zasady organizacji skautowej" i „Regulamin organizacji skautowej", obowiązujące dla Galicji.

Na Zjeździe był obecny jako gość przypadkowo podówczas w Krakowie bawiący jeden z naszych instruktorów, który oprócz różnych informacji przywiózł nam pozdrowienie od Zjazdu i życzenia najpomyślniejszego rozwoju.

Naczelnym Komendantem Skautowym jest nadal Druh Dr. Kazimierz Panek. „Skaut" wychodzi, choć w zmniejszonej objętości. Z książek, które wyszły zasługuje na wspomnienie Terenoznawstwo, Lewakowskiego.

Litwa.

Z listów, jakie otrzymaliśmy podaję Wam wyjątki. „W ciągu kilku lat ostatnich wiele rzeczy się u nas zmieniło, tylko praca harcerska rozwija się z dawnym, dziś może jeszcze większym zapałem. Zdumienie nas ogarnęło na widok wspaniałych wydawnictw kijowskich. My chyba nie prędko na takie się zdobędziemy — u nas nic drukować nie wolno. Mamy obecnie w naszem mieście 2 żeńskie drużyny i 3 męskie. Praca idzie dobrze — zapału jest dużo, no i także ogromne umiłowanie idei harcerskiej wśród młodzieży. To pozwala w znacznej mierze wyrównać wszystkie inne braki.

Przez trzy lata wytrwaliśmy sami, a były chwile ciężkie. Dzisiaj jesteśmy znowu silni, bo czujemy braterskie bicie waszych serc. Przyjechało teraz do nas kilku druhów z Rosji — wszyscy oni odrazu do pracy u nas stanęli i są nam niezmiernie pożyteczni. Kapelan zaś nasz musiał parę dni temu wyjechać do Berlina — niepowetowana to strata dla naszych drużyn...

Z utęsknieniem czekamy chwili, gdy się wszyscy znowu razem zbierzemy —

nasze gniazdo burza rozbiła — po świecie rozegnała nasze ptactwo — ale to hasło nasze przedziwną jakowąś ma moc, co rozproszone zgromadza, a tęskniącym świty ukazuje na niebie...

— —

Najbliższem zadaniem władz harcerskich całej Polski musi być zupełnie dokładne ujednostajnienie zasad i form pracy, stworzenie jednej organizacji zupełnie jednolitej dla całego ogółu skautów i skautek polskich, a jest ich już około trzydziestu tysięcy: Królestwo 10.000 skautów i 4.000 skautek, Galicja 2.000 skautów i skautek (według danych z numeru majowego b. r. „Skauta“ — na Zjeździe krakowskim podobno była mowa o 4 tysiącach) — Kresy ruskie i Rosja 8.000 (powracający do Królestwa nie są wliczeni do cyfry wyżej podanej czternastu tysięcy), Litwa, Poznańskie, Ameryka — danych brak.

Kresy ruskie — Rosja.

Ten teren znamy wszyscy najlepiej, bo jest nam najbliższy: na nim pracujemy. Temwięcej jednak trzeba na chwilę oderwać się od szczegółów codziennej pracy i oglądnąć się wkoło, gdzie jesteśmy.

Niestety, trzeba poraz trzeci powiedzieć: rozpoczynamy trzeci okres organizowania się, trzeci raz musimy zaczynać prawie od początku. Organizowaliśmy się najpierw tajnie, nielegalnie za czasów przedrewolucyjnych, a gdy się zdawało, że jesteśmy wewnętrznie uporządkowani i możemy pracować nad pogłębieniem ruchu — przyszła rewolucja, konieczność objęcia większych mas, przystosowania się do nowych, swobodniejszych. ale zato bardziej rozpraszających form życia — organizowaliśmy się poraz drugi.

Obecnie znaczna część naszej młodzieży powraca do kraju — wskutek tego wiele gniazd zmniejszy się, wiele zupełnie zniknie lub już znikło — za to na kresach ruskich powstają coraz nowe ośrodki harcerskie, a w już istniejących trzeba pracę postawić lepiej, głębiej, żywotniej. Ale nietylko młodzi wyjeżdżają, wielu starszych skautów i instruktorów przechodzi w służbę Związku Harcerstwa Polskiego w Królestwie — na ich miejscu pozostają luki.

Niechaj zatem każdy z Was, młody czy starszy, wie o tern, że im mniej pracowników, tem wytrwalej, dokładniej — bardziej po harcersku trzeba brać się do roboty, aby w pracy nadążyć!

Roboty wiele — czas płynie — zakasuj rękawy, harcerzu i harcerko!

M. L.

PIĘCIU MĘCZENNIKOM.

Piątego sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej straconym ostatnim członkom Rządu Narodowego: Romualdowi Trauguttowi, Janowi Jeziorańskiemu, Rafałowi Krajewskiemu, Józefowi Toczyskiemu, Romanowi Żulińskiemu.

Zawył wicher żałośnie, rozpacznie,
Zabrał jęki serc wszystkie Warszawy,
Poniósł Polsce wieść straszną, wieść krwawą,
Że jej synów najlepszych nie stało.

Jękła dusza narodu, zadrżała...
Jękiem grała czas długi boleśnie,
Potem zcichła... W kirowem milczeniu
Skamieniała od bólu wielkiego.

I w milczenie żałobne okryta,
Ziemia ciągle raniona grobami,
Pięć odkryła ran świeżych, głębokich,
W fosach twierdzy ponurej warszawskiej.

Pięć ciał świętych ściągnięto z szafotu,
Z miejsca męczarń złożono w mogiły,
I wichr tylko zaśpiewał egzekwje,
Gwiazdy tylko im były gromnicą.

Zatrzepotał ptak biały skrzydłami,
Chciał ulecieć ze skargą w niebiosa,
Skrwawił skrzydła swe lśniące srebrzyste,
Zadzwoniły szyderczo kajdany...

Rosy łzami pokryła się ziemia...
Szmerem liści bór westchnął ku niemu...
Rozełkała się Polska modlitwą,
Prosząc Pana o spokój dusz synów.

A nam jasna gdy świta dziś zorza,
Męczenników my naszych wspomnijmy,
Duchy święte ich stają przed nami...
Cześć im! — nizko pochylmy swe czoła.

B.

Na lodach Afryki.

Z pięknej książki Dra Jakubskiego „W krainach Słońca“ zawierającej barwny opis odbytej w r. 1909 wyprawy do Środkowej Afryki, wyjmujemy ustęp dla Skautów najciekawszy: zdobycie przez Polaka bez towarzyszy cywilizowanych, — niebotycznego szczytu olbrzyma Afryki, Kilima Ndżaro.

Młody uczony — przyrodnik daje harcerzom godny naśladowania przykład wytrwałości i silnej woli. Mimo wyczerpania przeszło półroczną włóczęgą wśród piasków, stepów i puszcz Krainy Słońca, mimo silnego nadszarpnięcia zdrowia malarją i febrą powrotną — z garstką murzynów pnie się po spadzistych stokach Kibo, a ostatni etap drogi przebywa sam jeden wśród rozpadlin i lodowców, gdzie każdy fałszywy krok groził śmiercią.

Ciemny mrok od wschodu wypełza i z widoczną szybkością posuwa się jak chmura po stepie. W dole już noc nastaje — ale tu jeszcze słońce świeci – a lśniące lodowce Kibo uśmiechają się do nas, jakby zapraszały do siebie. Zimny wiatr spada ze szczytów ku nam i lodowem tchnieniem przerywając marzenia i plany na jutro, każe się chronić do łóżka.

Czarni, owinięci w nowe derki leżą częściowo w małym namiocie z Mahmadim i kucharzem, częściowo obok popielejących ognisk „Sub love“ [1]). Ale robi się coraz zimniej — czarni ze szczękaniem zębów szukają cieplejszych kryjówek, kilku chowa się pod zapadłe dachy szałasów — inni, po cichu jak złodzieje, wkradają się do mego namiotu i układają się tu do snu pod łóżko, stół, słowem gdzie się da, za chwilę straszny zaduch zapełnia wnętrze namiotu. W tem rozlegają się krzyki i hałasy, jasna łuna bije przez ściany namiotu — zbudzony gwałtownie ze snu — wybiegam, bo w namiocie gęste kłęby dymu oddychać nie dają. W obozie — wskutek czyjejś nieostrożności — nowozapalone ognisko wznieciło pożar. Zajęło się drzewo, przeznaczone na jutrzejszą drogę, od którego zapaliły się suche krzaki Agaurji. Szczęściem dym obudził ludzi i ogień, który czarni szybko stłumili ziemią i wodą, wskutek pomyślnego wiatru, nic z rzeczy nie uszkodził prócz kilku osmalonych derek murzyńskich.

Pomimo dwu derek noc przepędzam bezsennie; rano jeszcze o godzinie 5,45 notuję temperaturę 2° C. W dzień wynosiła temperatura: w cieniu 13° C., ale w miejscu ogrzanem przez słońce w odległości pół metra od ziemi wynosiła aż 65° C. Biały szron, jak u nas w noc listopadową, zważył delikatniejsze roślinki i pokrywa skrzepłą ziemię. Mróz pobudza do pośpiechu! Kawał koziny, puszka gorącego mleka i herbata szybko znika ze stołu.

Słońce u nas jeszcze nie zeszło, ale tam, w górze już lodowce zarzeją w niewidzialnych dla nas promieniach. Trzeba rozporządzić wyprawą! Oba namioty, łóżko i stół zostawiamy na miejscu, na opatrzność ludzką, a zwolnionych od ciężarów tragarzy rozpuszczam za wodą i zbieraniem chrustu. Nie masz tu naszej poczciwej kosówki, trzeba się zadowolnić krzewiastym wrzosem, który sięga do wysokości 4000 m. i dorasta wcale pokaźnych drzewkowatych kształtów. Wieczorem ugotowana żywność ma nam wystarczyć na dwa dni. Rzucam wszystko na szalę losu: albo na drugą z rzędu noc wrócę z ludźmi do obozu albo, jeżeli w drodze trafi się jakaś przygoda, żaden z nas nie ujrzy doliny. Lecz kości rzucone! — Idziemy.

Idę ciągle przodem, a Mahmadiemu każę tworzyć straż tylną; powolny wąż tragarzy rozciąga się coraz więcej, aż wreszcie gubi się za wykrętami i zachodami skalnymi. O jedenastej trzeba zjeść śniadanie. Większość Wadżaggów spisuje się gorzej, niż przystało na górski lud; przypuszczam, że Wahehe okazaliby w takich wypadkach większą wytrwałość. Dziwna rzecz, Wasokiri z kraju Konde nad Nyassą i Wadżagga posiadają w budowie i kształcie ciała, w rysach twarzy i sposobie życia coś wspólnego, wydają się pokrewnemi plemionami — chociaż żyją w zupełnie odmiennych warunkach klimatycznych.

Za jakiś czas nadciąga i Mahmadi z kilku tragarzami. Lecz jakież zdumienie mnie ogarnia! Oto poczciwy Mahmadi zamiast swych derek, mat i zapasowych koszul we węzełku, dźwiga jak prosty tragarz kuchnię polową, zaś worek na plecy z przyrządami zostawił na dole. Rzecz nieoczekiwana — nawet kucharz i Maganga, jeden z obu Wanyamwezi zdezerterowali. Drugi Gombania, zazwyczaj swymi głupkowatymi dowcipami rozśmieszający towarzyszów, spoczywa teraz przygnębiony, żaląc się, że ma wodę w głowie, bo słyszy jak ciągle mu się z ucha do ucha przelewa — opatruje sobie biedaczysko nogi, bo na ostrych krawędziach bloków skalnych poobijał i pokaleczył nielitościwie swoje bose stopy.

Obiecuję zbiegów ukarać, ale dopiero później, na razie niema rady — trzeba iść naprzód, — wracać się nie można, wszak to ostatnie dni pory suchej. Lecz najważniejszych rzeczy: worka z przyrządami mierniczymi i naczyniami braknie.

---

[1]) „Sub love“ — tyle co: „pod gołem niebem“.

Orjentując się z mapy Meyera, (pierwszym zdobywcą Kilima Ndżaro i to dwukrotnym był prof Jan Meyer ze znanym alpinistą Purtschellerem, później kap. Johannes z rachmistrzem Merkerem, radca Methner i w ostatnich latach grupa Anglików), zmierzam ku grocie lawowej, położonej na samym wierzchu płaskowyżu. Godzinami snujemy się wśród coraz niklejszego morza zarośli i krzewów; ciągle nowe grzbiety otwierają się przed nami, gdzieniegdzie przechodzimy przez ławy litego kamienia — to płyty fonolitowe, wydające pod uderzeniem okutych obcasów dźwięczny głos, podobny do dzwonu: „idziemy jak po klawiaturze“ — gdzieindziej otwierają się pola piargów, drobnych, lekkich, a tak sypkich, że noga zapada się w nich wyżej kostek. Czarni żalą się na ból głowy i szum w uszach, daję im więc „cudowne“ lekarstwo, antipirynę. Im dalej, tem gorzej; murzyni, którzy na dole ciężko obładowani potrafią kilkanaście godzin na dobę, nawet w górzystym terenie bez wypoczynku maszerować, tu muszą co kilka minut odpoczywać, oczy im się łzawią, ustawiczne ziewanie pobudza do głębszego oddechu, każdy krok w górę na drżących nogach odczuwają jak napad choroby — cała ta wyprawa wydaje się im niesamowitą — to złe duchy tak bronią wstępu do swych siedzib. Zaczynają też coraz głośniej sarkać i tylko Mahmadi, który zupełnie zaufał swemu panu, przyjacielskiem słowem potrafi ich w ryzach utrzymać.

Wchodzimy wreszcie na płaskowyż; tu już się nie boję dezercji, bo całej dzisiejszej odległości żaden murzyn sam nie odważyłby się przebyć. Wyprzedzam więc karawanę i z obu przewodnikami maszerujemy w stronę Kibo. Czarni wloką się już resztkami sił. Już oto widoczny nawet nasz cel na dziś: obszerna grota z lawy tuż u podnóża samego stożka Kibo. Po płaskiej równi utworzonej z piasku i popiołu wulkanicznego, z poroz rzucanymi z rzadka, silnie zwietrzałymi blokami lawy, idziemy prawie bez tchu. Wprost sił w nogach ni tchu w piersiach nie staje.

Piasek równiny pokryty charakterystycznemi od deszczów i śniegów bruzdkami i falami, ma na powierzchni twarszą powłokę, która pod stopą pęka i zapada się jak śnieg. Powierzchnia cała równa, przerwana tylko szegiem drobnych stożków, znaczących późniejszej wybuchy. Bloki skalne, a tem mniej piasek nie noszą na swej powierzchni śladów lodowych, bo skały tu nader szybko ulegają zwietrzeniu. Śniegi nieraz po kilku dni zasypujące całą tą przestrzeń, a nawet sięgające niżej granicy wrzosowisk, a niekiedy nocą aż po granicę pierwoboru względnie hal trawiastych — z drugiej strony niezwykle silna insolacja [1]) ułatwiają ten proces. W pełnem słońcu południa widać tu w powietrzu parę wodną, ulatniającą się szczelinami, bo chociaż odbite ciepło promieniowane, dochodzi do 70^0 C. to temp. w zupełnym cieniu wynosi 12^0 C. O pół do 2-giej dochodzimy do groty, położonej 4690 m. dopiero jednak przed zmierzchem ukazują się ostatni tragarze, dobywający resztek sił. W grocie zastajemy wielką ilość śniegu, próżnym więc okazał się trud transportowania 12-litrowej blaszanki wody. Czarni bawią się nim jak dzieci, ale krótką tylko chwilkę, bo z zachodem słońca następuje przeraźliwe zimno. Grota powstała przez nagromadzenie się olbrzymich okruchów skalnych, a może przez wtórny wypływ lawy, ściany jej zaś przez długotrwałe zwietrzenie porozpadały się na bryły, między któremi przeświecają większe i mniejsze szczeliny. W pobliżu groty wykwitają w licznych miejscach drobne, białe naloty saletry. Probuję ją zbierać, ale delikatny proszek z głębokich szczelin z trudem tylko daje się dobywać. Obok, w usypiskach piargów znajdują się wśród kawałków szklistego obsydjanu kilkucentymetrowe kryształki ortoklazu, znakomicie wykształcone, chociaż przeważnie o powierzchni startej, matowej, ponadżeranej.

Mahmadi z konieczności zostaje mianowany kucharzem, a cały jego trud ogranicza się do zagrzania zupy Maggiego, kiełbasek, gulaszu i herbaty. Jeszcze przed zachodem słońca wdziewam na siebie 3 koszule, ubranie tropikalne i tennisowe, okrywam się derką wielbłądzią i wsuwam się w worek do spania. Drugą derkę odstępuję Mahmadiemu, bo pominąwszy to, że przez cały czas podróży mocno chłopaka polubiłem, robię to wprost z obawy o jego życie, bo wskutek dezercji tragarza Magangi wziął ze sobą tylko jeden, mały koc. Nakazuję powoli, jednostajnie dokładać chrustu do ognia, by utrzymać choćby niewielkie ognisko przez całą noc, wiedząc z doświadczenia, że i przy skromnym zapasie drzewa można mroźną noc przebyć. Płuca ciężko pracują, serce wali jak młotem, słabe ciśnienie powietrza, wynoszące tu około 435 mm., wywiera na mózg przykry ucisk i odbiera szybkość myśli; powolnie, bezwładnie i obojętnie poddaje się człek losowi. Ze szczytu Kibo zstępuje silny wiatr, szumi i jęczy między skałami i doszedłszy do nas, wywołuje u każdego słabe, ale za każdym atakiem jakby elektryzujące podrygi. Czarni postanawiają noc przepędzić przy herbacie i ryżu, ale szczękanie zębami i febryczne drgawki wskutek mrozu przejmują wszystkich do szpiku kości. Zdaje się, że siła wiatru

---

[1]) Naświetlenie słoneczne.

ciągle się wzmaga — nie, to traci się coraz więcej ciepła; skulony przemarznięty, leżę w worku na zimnych, lodowych głazach, dopuściwszy czarnych do samego ognia. Na tle ogólnego chóru i ja zaczynam szczękać zębami, wiatr świszczy w szczelinach, a w międzyczasie dolatują mnie ciche, zrezygnowane szepty murzynów: „tuta kufa wote — pomrzemy wszyscy“.

(C. d. n). DR. ANTONI JAKUBSKI.

Z gazetki obozu instruktorskiego 1918.

Braterstwo.

Równość, Wolność i Braterstwo!
Dawne czasy — stare hasło
Dni minionych bohaterstwo,
Co w pomroku wieków zgasło.

Równość. wolność i braterstwo!
Jakże gorzko Was wyśmiano —
Jak ubrano Was w szyderstwo,
— Ale skalać nie zdołano!

Czciciel coraz nowych bogów
Tłum — niech bluźni Wam sowicie.
Wy u naszych starych progów
Starych druhów zobaczycie.

I cokolwiek w życiu będzie —
Wierne Twoje z nas rycerstwo,
Na sztandarach piszem wszędzie:
Wolność, Równość i Braterstwo!

Wolność, Równość, Braterstwo — wielkie święte hasła nie utrzymały się na szerokich, żyźnych polach Rosji, nie dały im życia agitacje, krzykliwa prasa, miljony i miljardy rzucane w tłum, coraz bardziej nikczemniejący, coraz niższy; tarzane w błocie namiętności, unurzane w krwi bratniej znalazły schronienie wśród garstki ubogich uczni i studentów, w zacisznem ustroniu, gdzie nikt o prawomyślność polityczną, o stan czy klasę społeczną nie pytał.

W głodzie, wśród trudów i niewygód, żywione ciężką, wytężoną pracą wzrosło uczucie braterstwa, nieszczepione specjalnie przez nikogo, niewymuszone — samo jakoś z siebie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przycichło. Naczelnik spokojnym głosem wyczytywał nazwiska, a kursiści wychodzili z szeregów i ustawiali się według zastępów. Tak został stworzony i nasz zastęp.

Wszyscyśmy z zaciekawieniem spoglądali na siebie i każdy z nas dochodził do wniosku, że twarze jego współtowarzyszy nie obiecują nic dobrego, a tembardziej, że w całości taki zastęp będzie poślednim.

Lecz nie długo pozwolili nam oddawać się smutnym i ciężkim rozmyślaniom, zaraz zagnali nas do kwatery, urządzać wspólne mieszkanie. Za chwilę każdy pędził z wesołą miną na złamanie karku po swoje manatki, gdyż czuł, że jeżeli się spóźni, źle na tem wyjdzie.

I przy wspólnej pracy nad urządzaniem legowiska każdy zauważył, że jego koledzy nie są gorsi od niego, ani też lepsi i nie są źli tak, jak to im z twarzy patrzy, więc też zaczęli się wzajemnie adorować, później tytułować, a w końcu tykać.

Po trzech dniach już byliśmy tak zgrani i zżyci, że żaden z nas nie pozwoliłby drugiemu uczynić krzywdy, a także i sam za nic nie dałby się odłączyć od zastępu.

W dwa dni później przybył do nas jakiś nowy osobnik z wielkim psem. Niebardzo dobrze patrzało mu z twarzy, w każdym razie mniej jeszcze, niż jego psu. Był przyjęty przez nas ten osobnik z wielkim chłodem i chłód ten jeszcze więcej zlodowaciał, gdy do naszego legowiska wpakował się z sprężynowym łóżkiem, dzbankiem, miednicą i t. p. rzeczami i zaczął to z bezczelną miną rozstawiać, jeszcze poświstując, tak, że we wszystkich nas przewracała się wątroba.

Lecz, o dziwo, osobnik, czy też był takim, czy też pod działaniem naszem, zaczyna być przyjemnym, wesołym, a nawet okazał się porządnym człowiekiem, gdyż celem jego, jak i naszym, nie był stopień instruktorski, lecz nabycie nowej wiedzy skautowej.

Wśród potoków wykładów, zbiórek, alarmów — zżycie i braterstwo nasze rosło i nigdzie nie było tak nam wesoło i przyjemnie, jak w naszem gronie.

Niejeden się zastanawiał nad tem, dlaczego wszędzie i zawsze razem idą, razem pracują — i są tak popularni.

A sekret w tem: lubimy się, dowierzamy sobie i więcej myślimy wzajemnie o sobie niż o stopniu instruktorskim.

Gdy ludzi łączy myśl i czyn — łączy ich wiele, ale gdy prócz tego łączy ich życie osobiste — łączy ich wszystko.

Dział techniczny.

Z wykładów terenoznawstwa... poza kompasem i gwiazdami istnieje wiele sposobów, według których możesz znaleźć północ: mech na północnej stronie drzewa i kamieni, najgrubsze gałęzie u pojedyńczo stojących drzew znajdują się od strony południowej i t. d.

Wszystkie te przepisy są bardzo dobre, lecz o ile masz w ręku kompas, są one tylko do połowy wiarogodne, a czasem zupełnie mylne. Lecz jeżeli zabłądziłeś i ze strachu straciłeś panowanie nad sobą, to możesz być przekonany, że według tych wskazówek drogi nie znajdziesz.

Najlepiej zrobisz, gdy pobiegniesz do druha Pawełka i spytasz, co masz robić.

Z wykładów Jana Semafora.

— Jeden dym oznacza obóz, dwa dymy — alarm — zabłądziłem, trzy dymy — dobre wieści.

— A jeżeli zobaczymy pięć dymów? — pyta przyszły instruktor.

— To znaczy, że jakiś osioł podpalił las!...

...Polecam wam nowy system sygnalizacji, sposób Hufczyni: krótkie wystawienie języka — kropka, długie — kreska... i jeszcze jeden system: krótkie mrugnięcie — kropka, długie — kreska. (W drużynach koedukacyjnych dozwala się wprowadzić tylko za pisemnem zezwoleniem Patronatu).

Dział literacki.

Wakacyjne wrażenia Fronta. Od wiosny zastanawiałem się poważnie, dokąd udać się na letni odpoczynek. Doktorzy nalegali, żebym swój spleen [1]) traktował jako niebezpieczną chorobę otłuszczenia serca, czy wątroby. Ja o tem mam swoje zdanie, uważam, że jestem smutny, widząc szczenięcą głupotę otaczających mnie ludzi. Ustąpiłem jednak ogólnym naleganiom i dałem się wysłać do miejscowości „Rzuć Smutek“, jako najwięcej rozreklamowanej przeciw otyłości i apatji.

Nie każdy mógł się tam dostać. Skauci latali, jak warjaci z podaniami do N. H., by dostąpić tego honoru. Stawiano im różne warunki, to 18 lat wieku, to II. egzamin, to owo, to dziesiąte, że jednak mój Foka ma tam duże stosunki, no i że moje konie były im potrzebne, więc mnie nie stawiano warunków.

Już koło 20 czerwca znalazłem się na kursie. Fokę przydzielono do drugiego zastępu, mnie pozostawiono największą swobodę, z jakiej nawet członkowie kierownictwa nie korzystali.

Początkowo próbowałem brać udział w ich ćwiczeniach, ale wnet się zraziłem z powodu nieposzanowania mojej powagi. Biegną n. p. wszyscy ci warjaci całą ławą i wpadają na mnie, nie zostawiając mi nawet dziury do ucieczki! Jak sobie chcecie, spleen spleenem, ale godność swoją też szanować trzeba... Ja, który organicznie nie znoszę nawet innego psa lub krowy na okupowanem terytorjum nie będę przecież uciekał ze spuszczonym ogonem, choćby przed setką takich obłąkańców.

Chodziłem potem na wykłady, nudy śmiertelne...

Obecnie wolę w ich czasie zrobić inspekcję plecaków, gdzie czasem coś się znajdzie do zjedzenia; dobrze też jest zajrzeć do pokoju gospodarza, gdzie zawsze stoi mleko i chleb.

Cóż więcej wam powiedzieć? Aha! Raz próbowałem przejść przez most zbudowany przez skautów, w wyniku wpadłem do wody, a mój Foka zawisł w powietrzu do góry nogami.

Nie chciałbym być zbyt surowym sędzią, ale powiedzieć muszę, że zachowaniem się uczestników zbudowany nie jestem: Za mało powagi!...

Z nastrojów chwili.

Ciszej mów do mnie, niech nas nikt nie słyszy,
Bo już pięć minut po wieczornej ciszy
I jutro z rana oprawca obożny
Do ciężkich robót zapędzi cię groźny!

Lepiej daj chleba i kiełbasy kawał,
Bo jutro będę na sprawności zdawał,
A z sił opadłem i bladym, jak chusta,
Brzuch we mnie pusty; kieszeń dawno pusta.

Jeżeli nie dasz, jutro się utopię,
Albo śmierć znajdę w zburzonym okopie,
Gdy na pjonierce przy obróbce bali
Ściana się zsunie, sosna mnie przywali.

---

[1]) Rodzaj choroby nerwowej.

Wśród nocnej ciszy.

Rozległa się trzecia trąbka i cały kurs Rzuć Smutkowy po całodziennej ciężkiej pracy udał się na spoczynek, lecz nadmiar wrażeń nie dał mu odrazu zasnąć, długo jeszcze słychać było jęki, stękania i westchnienia. Wreszcie wszystko ucichło, zasnąłem i ja ciężkim, przerywanem snem. Po jakimś czasie budzę się, ciemno dokoła i tylko w mroku słychać szmery, szepty jakieś, komendy, rozkazy. Zerwałem się na równe nogi: alarm! — przemknęło mi przez głowę. Ubrałem się pośpiesznie, ale widzę, że nikt nie wstaje, począłem się przysłuchiwać lepiej. Z sąsiedniego pokoju dobiega głuchy gwar. Po chwili odróżniam słowa: kreska, kropka, kreska — kropka, kreska — kreska, kreska, kropka, kropka — kropka, kropka — kreska, kreska, kreska.

A po chwili innym głosem: swr — swd — depow — zno — prp — fr... Osłupiałem! Ćwiczenia w sygnalizacji nocą? Wchodzę do pokoju i zagadka się wyjaśnia: ktoś z głową zwieszoną aż na podłogę mruczy przez sen. Przechodzę do innej sali, gdzie też słychać mruczenie: Baczność! Spocznij! — Baczność! Spocznij! — Siad! siadłem na ziemi szybko, z przyzwyczajenia, ale głos znacznie łagodniejszy mówi dalej: wydech lewonóż, skłon do wewnątrz, ramiona w brzuch, dyrekcja łata — marsz, marsz! Lecę dalej. Tu inny znowu bredzi: poręcz — podpórki — żerdzie — most przyczółkowy — nawierzchnia — brak czasu, materjału — i rozumu, — dźwigary...

W czwartym pokoju słyszę: skala złożona — podziałka liczbowa — siodło — kompas — dwie północe — i ciężkie westchnienie: o Boże!

Ostatni pokój należał do anatomów: ...żołądek się kurczy, zanikające organy — i jęk boleści: serce, moje serce!

Wybiegam na dwór, chcąc odetchnąć świeżem powietrzem i tu wreszcie znajduję jedynego człowieka, który śpi snem sprawiedliwego, z kijem i toporkiem w ręku.

Ale i ten po chwili zgrzytnął zębami i wyszeptał: „głodnym chleba, zmęczonym odpoczynku, niewyspanym snu!"

Urzędowe — Ankieta.

Koedukacja — rzecz to pożądana i w kulturalnych krajach dawno znana. Kiedy koedukacji dobrze się przyjrzycie: „Niewiasty są potrzebne na świecie" — powiecie.

I racja, wszak rozpatrzcie się dobrze wokoło. Słońce świeci, deszcz pada, smutno, czy wesoło, one zawsze widokiem swym weselą duszę.

Tu dodać muszę, żę z zabawą pożytek jest zawsze złączony. W nocy — to jest materjał do willi obrony, w dzień — oskrobie ziemniaki i papierki zbierze, myje garnki dla druhów, a nieraz coś pierze.

Czyż wam nie dość? —

Pomyślcie i powiedzcie sami, jak wam lepiej — bez niewiast, czy też z niewiastami?

Toasty kursowe.

1. Czyje promienie niosą nam zdrowie,
Z lepszego świata, z błękitów gońce
W górę z herbatą kubki, druhowie
Niech żyje słońce!

2. Kłaść się do łóżka, każdy nam powie,
Po trzeciej trąbce — rzecz to przyjemna
Więc pijmy kwaśnem mlekiem, druhowie
Wiwat noc ciemna!

3. Stać na uboczu i nie żyć kupą
Odkąd świat światem to nie popłaca,
Pijmy więc zdrowie wodnistą zupą
Wiwat współpraca!

4. Kto w tej współpracy prym zawżdy trzyma,
W kim najgorętsze serce z nas bije —
Czy kubek pełen, czy nic w nim niema —
Niechaj nam żyje!

Rozjechaliśmy się, ale nie rozprószyli...

Cztery tygodnie życia obozowego minęły, jak błysk piorunu, ale ślady, jakie pozostawiły w nas — w każdym, kto nie z próżności lub dla zabawy przyjechał na kurs — trwać będą przez długie lata.

Nikt tam nie był sobie obojętny. Kierownik kursu najczęściej i najwięcej myślał o tych, którzy zdawali się niedostrojonymi do ogólnego poziomu lub niedość zestrojonymi w samych sobie na jedną jasną trwałą, całość.

Dużoby można było na kursie lepiej zrobić — w innych warunkach, ale i tak sporo zrobiliśmy — co zaś najważniejsza, poczuliśmy, że jest nas spora gromadka takich, którzy pracę harcerską za cel swego życia sobie biorą.

Wśród trudów, przykrości, zwątpień, jakich życie w czasach naszych tyle dostar-

cza, blask ogniska obozowego wskazuje drogę, pamięć twarzy jasnych, szczerych dłoni silnych dodaje otuchy.

Ramię przy ramieniu, oczy w dal wytężone, krok równy — idziemy dzieci Boga Słońca ku celom świetlanym; nie złamie nas wichr życia, nie skala brud: my „braterstwa ogniwem spięci“ w niem czerpiemy siłę i ostoję.

Zawody lekko-atletyczne w «Rzuć Smutek».

Z powodu różnych trudności, z których nie wszystkie może były niepokonalne (ale nie było komu ich pokonywać), lekka atletyka niestety nie weszła w program kursu instruktorskiego. W jednym z ostatnich natomiast dni kursu zainicjował druh Czepczyński zawody lekko-atletyczne, które, mimo braku wszelkiego treningu, dały wyniki wcale dobre, zachęcające do zwrócenia baczniejszej uwagi na ten dział ćwiczeń fizycznych. Pogoda była piękna, a zainteresowanie się ogółu uczestników i gości (była to niedziela) — wielkie. Program zawodów obejmował trzy części: I. 1) przedbieg na 60 m., 2) skok w dal i wzwyż z miejsca, 3) rzut oszczepem, 4) bieg finałowy na 60 m.; II. 1) Rzut kamieniem, 2) skoki wzwyż i w dal z rozbiegu; III. 1) Bieg na przełaj 1500 m., 2) Zawody w grze w nożną. Sędziowali: Czepczyński, Gibbes, Pawełek.

Wyniki:

1. Bieg na 60 m.:

Stanęło 9 skautów i jedna skautka. Pierwsi w poszczególnych przedbiegach: Stanisław Kosko (Czernihów), Edmund Pachlewski (Charków), Robert Daszkiewicz (Kijów). W finałowym biegu zwyciężył Kosko (8 sek.), za nim Pachlewski o krok, a dalej Daszkiewicz o pierś.

2. Skok w dal z miejsca:

Kosko 2,92 m. (pobity rekord Polskiego Tow. Gimn. „Sokół“ w Kijowie: 2,83), Bukojemski (Biała Cerkiew) 2,82, Pachlewski 2,67 m.

3. Skok wzwyż z miejsca:

Szyszko (Kijów) 1,20 m., Pankiewicz (Kijów) 1,20 m., Bukojemski 1,05 m., Daszkiewicz 1,05 m.

Rzuty oszczepem, oszczep własnej roboty, rzuty prawą i lewą ręką:

Kosko	pr.	27,35 + 17,55 = 44,90.
Pankiewicz		30,55 + 13,90 = 44,45.
Szyszko		28,65 + 14,90 = 43,55.

Partja nożnej, mimo braku treningu i niezgrania się drużyn, była przeprowadzona w żywem tempie, a w wielu momentach wcale ładnie. Zwyciężyła drużyna kapitana Bukojemskiego (zastępy 1, 4, 5), bijąc przeciwnika (kap. Byczyński, Rostów nad Donem, zastępy 2, 3, 6) 5:1 wskutek jego słabej linji obrony.

W zawodach brały udział również druhny: w biegu na 60 m. druhna Chojecka (Kijów) przyszła czwarta w 9 sek.; w skokach w dal z rozbiegu druhny wykazały następujące, wcale dobre, rezultaty: Marja Sadowska, Biała Cerkiew, 4,09 m. (polski niewieści rekord!?), Wanda Linzenbartówna, Charków, 3,67.

Z powodu braku czasu nie można było dokończyć zawodów, które zapowiadały również w dalszej części dość dobre wyniki, jak o tem można było sądzić z doraźnych prób, dających n. p. skok wzwyż (z rozbiegu) do 1,55, w dal (z rozbiegu) — do 6 m.

Mamy jednak nadzieję, że nawet ta bardzo prymitywna próba zachęci instruktorów do żywszego zainteresowania się lekką atletyką i wprowadzenia jej w drużynach. Dowiedliśmy, że siły nasze nie są tak znikome, jak się mogło komuś wydawać, gdyż Polacy w lekkiej atletyce zajmują dotąd jedno z ostatnich miejsc. Na olimpjadach, wielkich igrzyskach wszechświatowych, odbywanych przed wojną co 4 lata, każdym razem w innej ze stolic światowych — były reprezentowane wszystkie narody — prócz naszego. Na baszcie stadjonu powiewały flagi narodowe zwycięzców — a naszej polskiej tam nie było.

Jeśli wystąpieniu drużyny reprezentacyjnej w Birmingham nadawano nawet polityczne znaczenie, czyż nie miałyby takiego znaczenia barwy polskie, powiewające nad stadjonami Sztokholmu lub Berlina!

Jeśli chcemy być wielkim narodem, nie może nas braknąć nigdzie, gdzie się przejawia kultura i cywilizacja.

K. C.

Jak zbadać stan swego zdrowia?

Jesteś skautem, więc winieneś dbać o swoje zdrowie, bo Polska potrzebuje zdrowych, dzielnych synów i córek; z tak zwanych popularnie „zdechlaków“ mało jest pociechy — nie będą oni w stanie na wypadek „wojennej potrzeby“ znieść licznych trudów, głodu i chłodu.

Aby stale i umiejętnie czuwać nad sobą, musisz wiedzieć, w jaki sposób bada się stan ludzkiego organizmu. Regulaminy francuskie, dotyczące przyjmowania mężczyzn do wojska, dają pod tym względem ciekawe wskazówki; Francuzi przyjęli następujący wskaźnik zdrowia fizycznego (według Pigneta), jako podstawę do badań lekarskich młodzieży, powoływanej pod broń:

1) zmierz obwód swej klatki piersiowej w centymetrach (bierze się średni obwód, t. j pomiędzy największym — przy silnym wdechu, i najmniejszym — przy silnym wydechu);

2) zważ siebie w kilogramach (bez rynsztunku oczywiście);

3) dodaj powyższe dwie liczby;

4) otrzymaną sumę odejmij od wzrostu — w centymetrach (mierzy się bez butów, mój drogi druhu, co zresztą nie jest zbyt trudne w teraźniejszych czasach).

Im różnica mniejsza, tem lepsze masz zdrowie.

Dane w cyfrach ujemnych otrzymuje się tylko u bardzo zdrowych ludzi.

Przeciętnie bierze się pod uwagę następującą tabliczkę:

liczba	+ 10	oznacza bardzo mocne	zdrowie,
„	+ 10 do 15	„ mocne	„
„	+ 15 „ 20	„ dobre	„
„	+ 20 „ 25	„ średnie	„
„	+ 25 „ 30	„ słabe	„
„	+ 30 „ 35	„ bardzo słabe	„

poniżej 35 — organizm całkowicie niezdatny jest do wojska.

A więc? Jaką liczbą określa się twój stan fizyczny?

Jeśli różnica, którą otrzymasz, nie będzie większą ponad 20, t. j. jeżeli jesteś zdrów jak ryba, to z całej duszy życzę ci, byś się w tak cudownym stanie nietylko „zakonserwował“, lecz nawet z czasem mógł się „określić“ liczbą ujemną — ale tylko w tym jednym wypadku, gdy chodzi o zdrowie, bo inaczej sama pani Redakcja gotowa cię wsadzić dla otrzeźwienia „zbłąkanej owieczki“ do raportu karnego!

Jeżeli jednak, mizeroto, jedziesz w dół, poniżej 20—25, to nie czekaj, aż cię choroba zdusi, lecz bierz się zaraz do leczenia, gimnastyki (ale szwedzkiej, systemu Linga) sportów, życia na świeżem powietrzu — i pamiętaj, że u nas, w Polsce, nie mogą być ludzie niezdatni do wojska; wszyscy muszą móc, chcieć i umieć bronić Ojczyzny!

H. G.

Wędrówki roślin.

Dla roślin tak samo, jak i dla zwierząt, emigracja jest koniecznością, której muszą ulegać — czy chcą, czy nie chcą. Pozostanie w ojczystym zakątku jest dla nich rzeczą niemożliwą, płodność ich bowiem w większości wypadków bywa bardzo wielka. Ruszają więc w świat, będąc jednak pozbawione środków do zmiany miejsca, muszą poprzestawać na wędrówkach biernych.

Zresztą, chcąc być ścisłym, dodać należy, że niektóre rośliny odbywają także wędrówki czynne, nie świadome wprawdzie, ale mimo to zasługujące na nazwę samodzielnych, gdyż odbywają się bez współdziałania i pomocy żywiołów lub innych organizmów. Takie wędrówki samodzielne nie obejmują nigdy większych przestrzeni, są jednak znacznie pospolitsze, niżby się mogło wydawać.

Podziemne kłącze konwalji lub perzu wypuszcza co roku z pod wierzchołka łodyżkę nadziemną, która trwa przez jedno lato i potem ginie. Ale przez ten czas samo kłącze wydłuża się nieco, a że rośnie w kierunku poziomym, więc wierzchołek jego przez lato oddala się trochę od miejsca, w którym wyrosła łodyżka. Dzięki temu nowy pęd w drugim roku wyrasta nieco dalej: konwalja lub perz przewędrują, nie ruszając się jednak wcale z miejsca.

Rośliny cebulkowe wytwarzają w kątach łusek pokrywających cebulę małe pączki,

z których następnie rozwijają się nowe cebulki. Pewien gatunek czosnku, słusznie zwany „ojcem rodziny“ (Allium pater familias) wydaje w ciągu roku około 100 takich cebułek. Grono niemałe i niełatwe do wyżywienia! Bezwzględnie chyba skazane na zagładę, bo jak tu pod ziemią znaleźć środki do wysłania w świat takiej gromadki dzieci? Wtedy właśnie zaczyna działać, jako środek ratunkowy, mechanizm godny podziwu: każda z młodych cebulek wypuszcza długie korzonki w kierunku odśrodkowym. Rosną one przez pewien czas poziomo, przytwierdzają się końcami do cząsteczek ziemi, a następnie zsychają się i kurczą, odrywając i oddalając młodą cebulkę od starej. Mały i zbity wianeczek 100 cebulek staje się obszernym i luźnym wieńcem, w którym każda roślinka posiada dostateczną ilość ziemi i pożywienia.

U roślin niecebulkowych taką samą rolę odgrywają wąsy — cienkie wiciowate pędy, wypuszczające pączki, z których następnie rozwijają się samodzieine rośliny. Niektóre wypuszczają bardzo długie wici i przy ich pomocy odbywają wędrówki olbrzymie, jak na taki środek przenoszenia się. Obok niewielkich wąsów skalnicy (Saxifraga), których długość waha się między 4 — 10 centymetrami, albo fiołka puszczającego wici tylko na 13 cm. długie, jakże imponująco wyglądają wąsy niektórych pięciorników (Potentilla) dochodzące do 110 cent., poziomek — 150, barwinku — 200 lub niektórych gatunków malin 650.

Weźmy pod uwagę długość lata i okresu wegetacyjnego takiej maliny, a przekonamy się, że wić jej jest w stanie wydłużać się dziennie na 6 cm. — wydłużenie, które prawie daje się zauważyć jako ruch, a którego skutki w każdym razie łatwo stwierdzić już po upływie kilku godzin.

W każdym razie, przy takim sposobie zdobywania sobie siedzib, rozsiedlanie odbywa się bardzo powoli i potrzebuje niezmiernie długiego czasu, aby mogło objąć znaczniejszy obszar. Duża ilość młodych roślin ginie z powodu braku miejsca. Szybkie rozsiedlenie się i prędkie zdobywanie obszarów nowych może nastąpić jedynie wtedy jeżeli nowe pokolenie opuszcza roślinę macierzystą nie zacząwszy jeszcze kiełkować, i wyrusza w świat przy obcej pomocy lub o własnych siłach.

Jedynego przykładu takich ruchów samodzielnych u roślin dostarczają niektóre wodorosty, których zarodniki, zwane pływkami, opatrzone są mniejszą lub większą ilością rzęs i przy ich pomocy poruszają się dość szybko w wodze, niby drobne żyjątka. Samodzielne te podróże nigdy zresztą nie trwają zbyt długo i nie mogą ich zaprowadzić daleko, chyba, że fala wodna porwie je i uniesie ze sobą.

Inne rośliny posiadają rozmaite przyrządy, rozrzucające dojrzałe nasiona na pewną odległość i w ten sposób umożliwiające im wyruszanie w świat.

Botanik niemiecki Kerner zebrał pewnego razu dość znaczną ilość strączków z szyplinu (Dorycnium) rośliny należącej do rodziny motylkowatych i zaniósł je domu. Siedząc następnego dnia z książką przy stole, został nagle uderzony nasieniem szyplinu, które z trzaskiem wyskoczyło ze strączka. Po chwili wyskoczyło drugie, trzecie, czwarte i w krótkim czasie rozsypało się po pokoju z 50 nasion. Promienie słoneczne, padające przez okno, ogrzały i wysuszyły strączki, które wskutek tego pootwierały się nagle.

Takie rozsiewanie nasion za pomocą roztryskiwania się owoców znajdujemy u wielu z naszych roślin: szczawiki (Oxalis), bodziszki (Geranium), fiołki, rozmaite grochy i groszki, oraz wielu innych w ten sam sposób wyprawiają w świat swą dziatwę, z trzaskiem, jak gdyby strzelały na wiwat.

Sposób ten rozsiedlania się sam przez się nie mógłby spowodować wielkich wędrówek i rozrzucenia się na większej przestrzeni; ułatwia on jednak znakomicie roślinom korzystanie z obcej pomocy. Dzięki jemu nasiona roślin, ukrytych w gąszczu leśnym, wydostają się na sąsiednie polanki lub łączki, gdzie wiatr może je porwać i unieść dalej, albo jak prawdziwy pocisk trafiają w przechodzące zwierzę, przyklejają się lub przytwierdzają haczykami do sierści albo piór i w ten sposób odbywają dalszą wędrówkę. Bez obcej pomocy roślina nigdy nie może się dostać zbyt daleko, ale za to najczęściej od jej własnych sił zależy wyzyskanie takowej.

Rośliny lądowe w podróżach swych korzystają przedewszystkiem z wiatru. Znajdujemy u nich dwa sposoby podróżowania: owoce jednych, popędzane przez wiatr, a pozbawione organów do utrzymywania się w powietrzu, wędrują po ziemi, tocząc się z jednego miejsca na drugie; owocki innych opatrzone skrzydełkami lub spadochronami z włosków, unoszą się na nich w powietrzu, naśladując ptaki lub owady.

Z pierwszego sposobu korzystają przeważnie rośliny okolic stepowych i wogóle wielkich równin, nie przedstawiających przeszkód dla takiej pieszej wędrówki. Płaszczyzny koło morza Śródziemnego, stepy Rosji południowej, wzniesione wyżyny Azji posiadają mnóstwo roślin rozsiewających się w ten sposób.

Pewien gatunek południowo europejskiej babki (Plantago Cretica) zachowuje się

w sposób następujący: kiedy owocki dojrzeją, łodyżki kurczą się przy wysychaniu, zawijają się wszystkie śrubowato, pociągając tym ruchem korzeń ku górze. Dzięki temu cały krzaczek przybiera kształt kuli zlekka spłaszczonej, odrywa się od ziemi i dzięki kulistemu kształtowi zaczyna się toczyć w kierunku wiatru.

Wspomnianą babkę naśladuje wiele roślin stepowych z najrozmaitszych gatunków, a nawet rodzin. Na południu Rosji noszą one charakterystyczną nazwę „Perekaty Pole"; podróżują po stepach w olbrzymiej ilości, pędzone przez wichry to w jedną, to w drugą stronę, spotkawszy się ze sobą, zczepiają się nieraz i urastają do ogromnych rozmiarów, dorównywując niekiedy wielkością całemu stogowi siana.

Tylko stepowy wicher i tylko na równinie może dać radę takiej kuli!

Toczą się one szybko, siejąc po drodze nasiona.

Dla roślin nie stepowych takie wędrówki po ziemi nie byłyby wcale rzeczą dogodną, to też wydają one owocki lub nasiona, uzdolnione do podróży powietrznych. Zarodniki różnych grzybów mają wygląd, ciężar i wielkość najdelikatniejszego pyłku, który wiatr natychmiast porywa i unosi. Ale i u roślin wyższych napotykamy nasiona zdumiewająco lekke: u storczyków waga ich zazwyczaj wynosi nie więcej nad 0,00001 grama. Trafiają się nawet wśród nich gatunki (Goodyera repens), których nasiona ważą zaledwie 0,000002 grama! Nie trzeba zaiste wielkiego wiatru, aby mogły one odbyć podróż powietrzną.

Nasiona cięższe muszą posiłkować się spadochronami lub skrzydełkami, które im pozwalają wyzyskać opór powietrza. Spadochrony utworzone bywają z delikatnych włosków, wieńczących koniec owocka lub nasienia.

Nasiona i owocki opatrzone puchem, chociaż nie są tak małe, jak opisane wyżej u storczyków, odznaczają się jednak drobnymi rozmiarami: dla nieco większych, puch nie byłby wystarczającym. Opatrzone są one skrzydełkami w kształcie cienkich delikatnych błonek, otaczających je naokoło, lub też z jednego lub dwu boków. Owocki takie właściwe są przeważnie drzewom: jesionom, klonom, brzozom, wiązom i drzewom iglastym; znajdujemy je również i u niektórych zielonych, w wielu baldaszkowatych, traw (np. u drżączki), niektórych gatunków koniczyny i wielu innych.

Woda też stanowi potężny środek rozsiedlania się, ale korzystać z niej mogą jedynie owoce opancerzone nieprzemakalną powłoką, a tem samem zabezpieczone należycie przed wilgocią i zepsuciem się wskutek dłuższego pobytu w wodzie.

To też najodpowiedniejszym do takich podróży są wszelkie orzechy: twarda skorupa chroni nasienie od przemoknięcia, a dość znaczna zawartość powietrza pod nią ułatwia utrzymanie się na powierzchni. Niektóre orzechy odbywają na falach morskich wędrówki, wynoszące po sto mil i więcej.

Znacznie ważniejszymi dla roślin są prądy rzeczne i wogóle wody bieżące na lądach: nie zanoszą ich one wprawdzie tak daleko jak morskie, ale zato umożliwiają im znalezienie bardziej odpowiednich siedzib po drodze. Rośliny unoszone przez rzeki lub strumienia, mają możność zatrzymania się na licznych zakrętach, lub niezliczonych mieliznach, koło których warunki istnienia nie różnią się od tych, jakie miały w rodzinnej miejscowości. Szczególnie czynną rolę pod tym względem odgrywają wylewy.

Woda deszczowa odgrywa na małą skalę tę samą rolę co rzeki i strumienie. Po każdym ulewnym deszczu tworzy się mnóstwo małych i wartkich strumyków, porywających drobne cząsteczki ziemi oraz małe owocki lub nasiona i niosących je do rzeki lub innej wody bierzącej. Same przez się nie mogę one służyć do dalekiej podróży, ale za to tworzą jakby drogi podjazdowe, któremi można się dostać do głównej arterji komunikacyjnej i puścić się następnie w świat daleki.

Niektóre rośliny poprzestają nawet na tych drogach, nie szukając większych. Każde drzewo przedstawia niejako odrębny światek ze swą fauną, złożoną z owadów, a zwłaszcza ich larw, oraz florą utworzoną z mchów i porostów. Świat ten ma swoje rzeki czasowe, niby potoki pustyń australijskich: tworzy je woda deszczowa, spływająca wzdłuż szczelin kory. Te miniaturowe rzeki roznoszą po całym drzewie zarodki mchów i porostów, rozsiedlając je na powierzchni tego małego światka, zupełnie w taki sam sposób, jak prawdziwe rzeki na powierzchni lądu.

Współudział innych organizmów w sprawie rozsiedlania się roślin jest niemniej potężnym czynnikiem od żywiołów. Bardzo wiele roślin wydaje mięsiste owoce o twardych pestkach. Smaczne ich mięso stanowi ulubiony pokarm wielu zwierząt, zwłaszcza ptaków; za to gardzą one twardemi pestkami, które odrzucają odrazu, zjadając mięso, albo też wydalają następnie wraz z niestrawionemi cząstkami. Zanim jednak pestka przejdzie przez cały kanał pokarmowy, upływa nieraz kilka godzin czasu, w ciągu których ptak może odlecieć dość daleko i zanieść ze sobą nasienie. Czworonogi, żywiące się owocami, nie oddalają się nigdy tak bardzo jak ptaki, ale i one zanoszą nasiona

na pewną odległość od rośliny macierzystej. Konie rozsiewają po łąkach wrzosy i żarnowce; droga do nory borsuka wysadzona jest zawsze tak obficie roślinami, których jagody służą mu za pokarm, że możnaby było posądzić tego leśnego pustelnika o umyślne ich rozsiewaie.

Niektóre rośliny wydzielają z owoców płyn kleisty, ułatwiający przytwierdzanie się do ciała zwierząt. W tym położeniu znajduje się przestąp, nikokol, (Lycium), psianki, szałwia, babki i wiele innych roślin o owocach kleistych.

Taką samą rolę odgrywają rozmaite zadziorki i haczyki, które znajdujemy na powierzchni bardzo wielu owocków. Obliczono, że mniej więcej, dziesiąta część roślin jawno kwiatowych, posiada owoce zadzierzyste.

Niektóre rośliny, bardziej przezorne, posiadają kilka sposobów rozsiedlania się, odpowiadających pewnym warunkom i pewnej porze roku

Wpływ człowieka na rozsiedlanie roślin też jest ogromny. Jedne z roślin człowiek zabiera ze sobą świadomie do nowoodkrytych krajów, niosąc tam swoją cywilizację i swoje zasoby; inne nie pytając go o pozwolenie, przyłączają się do nasion zbożowych, kryją się w opakowaniu towarów wraz ze słomą lub sianem i ruszają w świat pod osłoną człowieka. W ten sposób bezwiednie lub świadomie człowiek rozsiedla rośliny po całej kuli ziemskiej, od bieguna do bieguna.

Z pomocy człowieka korzystają przedewszystkiem takie, które możnaby było nazwać dzikiemi roślinami cywilizacji, trzymają się bowiem zawsze sąsiedztwa ludzi. Nie uprawiane i nie zasiewane przez nikogo — częstokroć nawet wypleniane, kroczą one wszędzie za człowiekiem; nieproszone wyrastają na miedzach pól, w kątach ogrodów, pod płotami i na rowach, słowem wszędzie, gdzie tylko uda się im wcisnąć. Mieszkańcy starego świata, przenosząc się do nowego, wprowadzili ze sobą nietylko zboże i bydło rogate, pochód ich znaczyły zawsze chwasty europejskie, zasiewające się wszędzie, gdzie się osiedlili koloniści.

Babkę wielką (Plantago maior) Indjanie Ameryki Północnej nazywają „śladem białego człowieka". St. Hilaire, podróżując po Brazylji, poznawał zawsze miejsce, w których niegdyś znajdowały się kolonje europejczyków po tym, że rosły tam fijołki, bodziszki, koper i inne rośliny europejskie.

Koleje też w znacznej mierze przyczyniają się do rozsiedlenia roślin: powodując szybką i częstą wymianę towarów, rozsiedlają one bezustannie rośliny z jednego końca lądu na drugi.

Szczególnie ważną rolę pod tym względem odgrywają pociągi towarowe. Rośliny bez biletów i frachtów odbywają w nich podróże, obejmujące setki, a nawet tysiące kilometrów, dążo one w głąb nieznanych krajów, zupełnie jak kolonista pędzi na żelaznym wozie do odległego celu, położonego częstokroć na przeciwległym krańcu lądu. Roślina podróżuje bez własnej woli i bezwiednie, człowiekowi się zdaje, że wie dokąd jedzie i czego szuka; w gruncie rzeczy jednak oboje równie mało wiedzą, czy znajdą w tej odległej krainie pomyślne warunki, których szukają.

A jednak wpływ człowieka na przyrodę, pomimo całej swej potęgi, nigdy nie może przekroczyć pewnych granic. Chociażby koleje i statki z jaknajwiększą szybkością przenosiły rośliny od równika do bieguna lub odwrotnie; chociażby człowiek poosuszał wszystkie bagna i jałowe grunta przerobił na żyzne: nigdy jednak nie będzie on w stanie sprawić, aby słońce w krajach podbiegunowych grzało równie silnie, jak na równiku, albo, by między zwrotnikami dzień letni trwał 24 godzin; nigdy nie uda mu się osiedlić palmy w strefie zimnej, ani mchów lub porostów podbiegunowych między zwrotnikami. Człowiek przez staranną i troskliwą uprawę, może zmusić roślinę do wzrastania i wydawania owoców wśród przyrody, niezupełnie dla niej odpowiedniej, ale nie potrafi dokonać tego, aby mogła ona rosnąć tam dziko.

Udział człowieka w rozsiedlaniu roślin bywa owocnym i skutecznym tylko o tyle o ile idzie harmonijnie, ręka w rękę z przyrodą, o ile nie gwałci jej praw, lecz świadomie czy bezwiednie dąży do tego samego celu, pomaga przyrodzie do szybszego osiągnięcia tego, co i bez jego pomocy miało się dokonać.

Wskazówki dla skautów:

1) Zbierz kolekcję nasion opatrzonycz przyrządami do utrzymywania się w powietrzu.

2) Zbierz nasiona, mające zadziory i haczyki.

3) Jakie rośliny mają owoce kleiste? — Wyszukaj.

4) Poznaj rośliny o owocach soczystych i postaraj się zaobserwować w jaki sposób i jakie zwierzęta lub ptaki pomagają im w siewie.

5) Czy wiewiórka pomaga do rozsiewania orzechów? — Zaobserwuj.
6) Jakie rośliny rosnące u nas, są obcymi przybyszami?

T. S.

Biuletyn sekcji przyrodniczej Sztabu N. H.

6/V. Słowik zajął się budową gniazda.

8/V. Znaleziono jaja sójki. Okwitają ostatnie wiosenne kwiaty — pierwiosnki, miodunka majowa, fjołki i inne. Kwitną niektóre gatunki storczyków, n. p. kukawka. Zakwita dąb i konwalja.

9/V. Widać wielką ilość różnych owadów. Wiosenna fauna motyli ustępuje miejsca letnim formom. Wiosna ustępuje miejsca latu. Prawie wszystkie drzewa pokryły się liśćmi. Kwiaty wiosenne już okwitły — letnie kwitnąć zaczynają. W wielu gniazdach spotkać można pisklęta, niektóre z nich nawet już wylatują z gniazd.

10/V. Zakwitł majownik i czworolist. W gnieździe czarnego drozda można już spotkać pisklęta.

11/V. Bez kwitnie na dobre.

12/V. Remizy kończą składanie jaj, w gnieździe czarnego dzięcioła napół opierzone pisklęta.

14/V. Srokosz (sorokoput) zakończył składanie jaj.

17/V. Znaleziono gniazdo słowika, pełne jaj. Śpiew słowika słychać coraz rzadziej, kłopoty przy wychowywaniu dzieci nie pozwalają mu zabawiać się śpiewem.

20/V. Kwitną: poziomki, głóg, bryzglina. Na polanach uwija się mnóstwo motyli.

25/V. Zakwitła kalina, kruszyna, lonicera tatarska, kokornak. Błota otoczone są niebieskim wieńcem niezapominajek i żółtymi irysami. Ciche zatoki i stawy pokryły się błyszczącymi liśćmi nenufarów. Gdzieniegdzie można widzieć już rozkwitnięte ich kwiaty. Prędko rośnie trzcina. Kwitnie sitowie. Niektóre gatunki wierzb i osokorów wypuściły w świat swoje nasiona, które na swych puchach unoszą się w powietrzu. Wiatr rozwiewa skrzydlaki wiązu. Pisklęta bociana pokryły się już pierzem. Młode słowiki poczynają wylatywać z gniazd. Skowronki zaczynają powtórne składanie jaj.

26/V. Rozkwitła biała akacja.

27/V. Zakwitły rumianki i niektóre rodzaje dzwonków.

29/V. Przyjemny miodowy zapach kwitnącej lipy przyciąga owady.

30/V. Zakwitł jaśmin. Kwitnie czarny bez.

Czerwiec.

Z powodu bardzo suchej wiosny, w okolicy Kijowa kwitnie w niezwykłej ilości janowiec, roślina właściwa miejscom suchym i pustynnym. Lasy dębowe są doszczętnie objedzone z liści przez gąsienice. Liszki opuściły już objedzone z liści drzewa i zawinęły się w kokony lub przemieniły się w poczwarki — w końcu miesiąca wylecą pod postacią motyli. Żuczek buraczany wlazł pod ziemię, aby tam złożyć jajka — już jest zapóźno, by go niszczyć. Można się brać do tępienia larw, podgryzających korzenie — jest to żniwo dla jeży, kretów i innych stworzeń, żywiących się owadami. W tym roku zauważyć się daje niezwykła obfitość szkodników z powodu suszy, w czasie ich wędrówki na powietrzu wśród liści. Czerwiec to czas kwitnienia zbóż, a więc też czas działania rdzy zbożowej, tworzącej czerwonawy lub czarny nalot i innych szkodników, niszczących kłosy i gnieżdżących się w kwiecie.

Młode dzięcioły niezgrabnie łażą po drzewach, ucząc się samodzielnie zdobywać pożywienie. Młoda, wiecznie głodna, kukułka bez przestanku krzykiem żąda pożywienia od swych przybranych rodziców.

Na łąkach kwitną trawy. Miejscami włościanie przystąpili do koszenia traw. Zbiór siana w tym roku z powodu suchej wiosny będzie niewielki.

Na błotach zjawiły się już młode kaczki. Miejscami „kłapaki“ (młode kaczki) już dość dobrze latają. Latają już też i młode bekasy. Stare samce bekasów, które nie brały udziału w wychowywaniu młodych, w dalszym ciągu „tokują“ nad błotami, jak na wiosnę.

Tegoroczne niezmiernie dżdżyste lato bardzo niekorzystnie odbije się na życiu ptaków. Wykluwanie się piskląt przeszło pomyślnie tylko w miejscowościach wzniesionych. Na nizinach i błotach wiele gniazd zatopiła woda deszczowa. Na łachach i brzegach Dnieprowych można spotkać zaniesione piaskiem gniazda pełne jaj lub martwych piskląt.

H. S. T. S.

Łuk i strzały.

„Kto dzielny i zdrowy — hej dalej na łowy,
Lecz pomnij byś Puszczy czcił prawa".
Kipling.

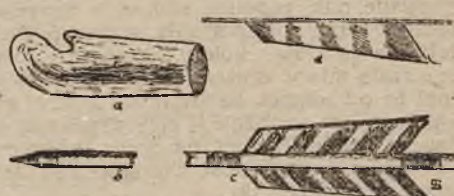
Niejednemu z was wydać się może śmiesznem, to co zamierzam tu powiedzieć. Oto, że dziwię się bardzo, że w żadnej z drużyn skautowych, które widziałem, nie był uprawiany sport strzelania z łuku. Wielu z was zapewne skrzywi się i z pogardą odpowie, że strzelanie z łuku jest tylko marnowaniem czasu, niczem więcej, że zbyt cenią czas, aby go na takie rzeczy trwonić i t. d., i t. d. Otóż każdy, ktoby tak twierdził, bardzo się myli. Po pierwsze, strzelanie z łuku wyrabia bardzo zręczność, która, przyznacie sami, jest skautowi zawsze potrzebna. Weźcie łuk i strzały, a przekonacie się jak jesteście niezgrabni. Zaręczam wam, że nawet w worek ze słomą nie traficie na 15 kroków. Już dla tego jednego powodu warto trochę czasu poświęcić. Prócz tego, strzelanie z łuku bardzo ćwiczy wzrok, rozwija żyły, wyrabia prędką orjentację i ponadto jest bardzo miłą rozrywką. Nie przypuszczam, aby trzeba było dłużej was przekonywać, tembardziej, że skaut nigdy nie traci czasu na niepotrzebne gadanie.

Już słyszę jak biszkopty, jeden przez drugiego zapytują: „skąd weźmiemy łuk i strzały? Przecież nigdzie nie można kupić a nawet gdyby było można, to porządny łuk drogo kosztuje, a skauci zwykle zadużo pieniędzy nie mają. Co robić?"

Na te wszystkie pytania odpowiem wam, jak już nieraz na wiele innych odpowiadałem: skaut powinien umieć sam sobie radzić i wy jeżeli chcecie strzelać z łuku, zróbcie go sobie sami. Nie róbcie takich przerażonych min, bo nie jest to takie trudne, jak się wydaje, a zresztą nie święci garnki lepią.

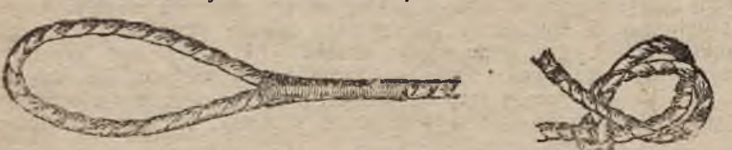
Posłuchajcie teraz, co o tem mówi Skaut Naczelny Ameryki Północnej Seton, gdyż jego rady będą dla nas najcenniejsze. Więc nadstawcie uszy.

Ażeby zrobić łuk, musicie najpierw mieć z czego zrobić. Najlepiej na to nadaje się cedr, w razie zaś niemożności dostania go, może być zastąpiony drzewem orzechowem, choć to ostatnie nie daje takiej szybkości strzału jak cedr. Zato z cedrowym łukiem jest wiele kłopotu, gdyż trzeba z nim obchodzić się z wielką ostrożnością. Również dobre są: cis, jabłoń lub wiąz. Oczywiście ani cedru ani cisu nie dostaniemy, orzech jest drogi, więc siłą rzeczy zmuszeni jesteśmy poprzestać na jabłoni lub wiązie. Weźmy ten ostatni. Drzewa na łuk nie można brać prosto z lasu, gdyż koniecznie musi być zupełnie suche. Drzewo na łuk winno być brane z tej części pnia, gdzie się łączy ośrodek z miąszem drzewnym, a przytem w ten sposób, aby strona wewnętrzna łuku była skierowana ku środkowi drzewa. W powyższy sposób wycina się z pnia beleczkę od 5 do 5½ stóp długą, 1,5 × 05 cali grubą. Zwykle wysokość łuku mierzy się od ziemi do podbródka strzelca. Teraz weźmiemy się do wystrugiwania łuku. Łuk winien być płaski ze strony wewnętrznej, a półokrągły z zewnętrznej. W środku jest okrągły. Na odległości 9 cali w obie strony od środka grubość powstaje niezmienna i ta część nie zgina się. W środku średnica łuku wynosi od 1 do 1½ cala ang. Od środka w obie strony łuk z scienia się i w końcu ma szerokość ¾ cala, a grubości ⅝ c.



Rys. 1.

Jeżeli łuk gnie się niejednakowo z obu stron, to trzeba go trochę obstrugać z mniej giętkiej strony. Zakończenia łuku zaopatrzone są w haczyki (Rys. 1 a). Mając tak przygotowany łuk, dobrze jest go pociągnąć lakierem. Teraz trzeba pomyśleć o cięciwie. Najlepsza jest z kiszek lub ścięgien zwierzęcych, lecz dla nas wystarczy w zupełności skręcona z szarych nici, mocno natartych woskiem. Najpierw trzeba z kilku nitek zrobić 3 cienkie sznurki, które następnie splatamy razem. Tak zrobiona cięciwa z jednego końca posiada pętlę niezaciągającą się (rys. 2 — lewa strona), która



Rys. 2.

służy do odpuszczania łuku gdy jest niepotrzebny, z drugiego, węzeł wskazany na rys. (rys. 2 — prawa strona). Środek cięciwy w tym miejscu, w którym opiera się strzałę, jak również i pętlę niezaciągającą się, okręcamy cienką, dobrze nawoskowaną nitkę.

I oto mamy już gotowy łuk. Nie cieszcie się, gdyż jeszcze roboty bardzo dużo... Przepraszam, zawsze zapominam, że skauci są pracowici!

Pozostała nam najtrudniejsza robota t. j. strzały, bo wiedźcie, że o wiele trudniej zrobić strzały niż łuk, t. zn. dobre strzały. Strzała powinna być nieskazitelnie prosta, w przeciwnym razie poleci krzywo. Doskonałe strzały są z jesionowego lub orzechowego drzewa Długość strzały wynosi 25 cali, grubość $^3/_8$ do $^1/_4$ cala. Rozróżniamy trzy rodzaje strzał: 1) do strzelania do celu z końcami zaostrzonemi i opalonemi w ogniu do koloru bronzowego, dla większej twardości, 2) strzały do polowania „na grubego zwierza" ze stalowymi ostrzami i 3) do polowania na ptaki i drobną zwierzynę — okrągło zakończone. Zrobiliśmy już kilkanaście strzał, teraz trzeba przygotować trochę kleju stolarskiego, piór gęsich lub indyczych i dobrze nawoskowanych cienkich nici. Pióra rozcina się na dwie równe części. Na każdą strzałę potrzeba trzy połowy pióra zupełnie jednakowe i wzięte z jednego skrzydła, gdyż jeżeli wezmiesz do jednej strzały pióra z dwóch skrzydeł, to strzała „nie będzie wiedziała dokąd ma lecieć". Pióra do strzał można przywiązywać — jak robią indjanie, lub przyklejać — jak to czynią biali. My zrobimy jedno i drugie, gdyż każdy z tych sposobów ma swe wady i zalety. Strzały z przywiązanemi piórami nie psują się od wilgoci, z przyklejonymi lepiej lecą. Pióra przymocowują się na samym końcu strzały zrobiwszy uprzednio wycięcia na $^1/_4$ cala. Przykleiwszy, nawijamy z obu stron pióra nitkę i przymocowujemy koło wycięcia, co zapobiega łamaniu się strzał w cienkiem miejscu (rys. 1 d). Następnie kładziemy strzały na deseczce tem miejscem, gdzie jest nawinięta nitka i cienką deseczką obtaczamy je, wtedy woskowane nitki zupełnie znikną, a otrzymamy zupełnie gładką obrączkę. Teraz należy strzały wysuszyć. Dobrze jest pomalować strzały na jaskrawe kolory, co bardzo ułatwia ich znalezienie, taką strzałę łatwo zauważyć nawet na 100 kroków, prócz tego, chroni to od wilgoci. Każdy może inaczej pomalować swe strzały, aby móc zawsze rozróżnić je przy strzelaniu do celu. Ździwicie się zapewne, że strzały choć na pozór jednakowe, będą się między sobą różnić i znajomość charakteru każdej z nich bardzo wam pomoże przy strzelaniu.



Rys. 3.



Rys. 4.

Aby wam ułatwić naukę strzelania, podam kilka następujących rad. Strzały trzeba nałożyć na cięciwę w samym środku. Cięciwę naciąga się trzema środkowymi palcami, przyczem wielki i mały nie biorą żadnego udziału (rys. 3). Za cel zwykle bierze się worek wypchany słomą postawiony w odległości 20 stóp. Nie powinno się zwiększać odległości dopóki nie będziecie trafiali za każdym strzałem. Wtedy worek oddala się stopniowo coraz dalej, aż do odległości 40 jardów[1]).

Jeżeli chcecie strzelając z łuku trafiać, a że chcecie w to nie wątpię, to musicie przestrzegać następujących przepisów. Stać przy strzelaniu będziecie tak, aby środki pięt były na jednej linji z celem (rys. 4). Prawy łokieć w przedłużeniu strzały. Lewą ręką trzymać łuk nieruchomo. Wielki palec prawej ręki zawsze przyciskać do tego samego miejsca szczęki w chwili, gdy wypuszczasz strzałę. Łuk winien być trzymany pionowo. Lewe przedramię należy pokryć twardą skórą w tym miejscu, po którym przesuwa się cięciwa (rys. 1/). Na prawej ręce dobrze jest mieć rękawiczkę dla ochrony palców. Jeżeli nauczycie się machinalnie wypełniać te przepisy, to będziecie robić prędkie postępy.

Przy strzelaniu z łuku rozróżniamy trzy sposoby. Pierwszy z nich polega na celnem strzelaniu do celu, w czem dążyć trzeba do tego, aby trafiać w kółko o średnicy 3 cali 10 razy z rzędu z odległości 10 kroków. Drugi sposób polega na szybkiem wypuszczaniu strzał jedną za drugą, tak szybko, aby jednocześnie w powietrzu było

[1]) Skaucie, oblicz ile to metrów! Znajdź artykuł o „pomiarach skautowych" w Harcach!

5 strzał. Jeżeli będzie 6, to będzie bardzo dobrze, jeżeli 7 — to celująco, za rekord uważa się 8. Ostatni zaś sposób dla wypróbowania sił polega na tem, aby wypuścić strzałę na 250 jardów lub przeszyć na wylot jelenia z odległości 10 kroków. Rozumie się, że do takich rezultatów nie dojdziecie od razu. Dążyć do tego trzeba przez ciągłe strzelanie.

Jeżeli będziecie chcieli polować z lukiem na zwierzęta, a uważam, że ten rodzaj polowania jest dla skauta najodpowiedniejszy, to uprzedzić was muszę, że nie prędko potraficie zastrzelić wiewiórkę, lecz nawet wtedy nie będziecie mogli nazwać się jeszcze myśliwymi. Za dobrego myśliwego z łukiem w Ameryce uważają dopiero tego, kto bez innej broni przejdzie 250 kilometrów i polowaniem sam będzie zdobywał sobie środki do życia.

Dla skauta łuk pod wielu względami przewyższa broń palną; najpierw nie robi hałasu, a następnie wszystkie jego części można znaleźć w każdem miejscu.

W końcu dodać należy, że łuk pokrywa się zwykle futerałem, który go chroni od wilgoci. Futerał ten robi się z jeleniej skóry lub przetłuszczonego płótna, a jeżeli chcecie być podobni do indjan, to zróbcie futerał i kołczan na strzały z kory brzozowej zszytej korzeniami sosny.

Jeżeli będziecie stosowali się do powyższych wskazówek i nie dojdziecie do pomyślnych rezultatów, to nie wińcie mnie, lecz swą niezręczność.

Czuwaj

TADEUSZ SOPOĆKO.

Sprawność łucznika. Znać sposób robienia luku i strzał. 1) Trafić w kółko o średnicy 3 cali 10 razy z rzędu z odległości 10 kroków. 2) Wypuszczać tak szybko strzały jedna za drugą, aby jednocześnie w powietrzu było 5. 3) Wypuścić strzałę na 225 metrów. Zatwierdzone przez Naczelnictwo Harcerskie

---

Zwyciężony książę.

HISTORJA KRÓTKA O TEM, JAK SKAUCI PRZEKONALI PRZECIWNIKA HARCERSTWA.

I. Porwany skaut.

— Wszystko to bardzo pięknie — z pyszną miną zauważył książę Stanisław Kostka Mirski — ale jabym przecież chciał się dowiedzieć nareszcie, co za pożytek z tego wszystkiego? Absolutnie nie widzę, aby to wasze słynne harcerstwo mogło uzyskać jakieś wyniki, którychby nie osiągała pierwsza lepsza dobra szkoła.

— Po pierwsze, książę — odrzekł Henio Szkliński, jeden z energiczniejszych, a zapalczywych naszych instruktorów — harce uczą chłopców samodzielności, karności, odwagi i rozwijają koleżeńskość; skauting pomaga im lepiej przygotować się do przyszłej walki życiowej — jednem słowem, on czyni z nich o b y w a t e l i w najlepszem tego słowa znaczeniu. Niech mi książę wierzy, skauci godnie odpowiedzą pokładanym w nich nadziejom.

— Ale niech mi szanowny pan tego dowiedzie — z ironją z głosie powiedział arystokrata — same słowa mnie nie przekonają. — Trzeba wiedzieć, że był to niezmiernie bogaty ziemianin, dobry gospodarz, poza pszenicą i burakami nie widzący, co się w świecie dzieje.

— A pański własny, najwłaśniejszy syn, książę? — były spokojne słowa Henia — jest przecież u nas zastępowym i dobrym skautem. Dlatego pozwoliłem sobie zwrócić się do księcia z prośbą o pomoc w zebraniu owego tysiąca rubli, których potrzebujemy na urządzenie warsztatów.

— Bardzo chętnie dałbym wam sam tych tysiąc rubli, gdybym wierzył w ruch skautowy — odparł książę Stanisław Kostka Mirski. Wiem dobrze, że Bolek przepada za harcami, ale zdaje mi się, że traci na to zbyt wiele czasu. Jest moim jedynym synem i liczę na to, że potrafi należycie administrować majątkiem, który mu pozostawię, jeżeli zaś ma być głową rodziny Mirskich, to co mu przyjdzie z brykania po polach i lasach z długą pałką w ręku, a w krótkich porteczkach?

— Ja zaś sądzę, że nie może lepiej przygotować się do swego przyszłego zadania, zarządu wielkim majątkiem, jak pozostając skautem — sprzeciwił się druh Szkliński, ale zaraz dodał z zapałem: Książę, dlaczegoby książe sam nie mógł stwierdzić, czego nauczyły Bolka harce?

— No... niby... w jaki sposób?

— O, sposobów jest dużo. Bardzo łatwo jest wymyśleć jakieś zadanie, w któremby się pokazało, co Bolek zrobi, znalazłszy się w trudnem położeniu.

— No... cóż, naturalnie bardzo proszę — wcale nie jestem przeciwny takiej próbie. Niech mi pan objaśni, jak sobie wyobrażacie.

Szkliński chwilę pomyślał. Potem rzecze: — Przyszło mi coś do głowy, co się panu podoba, mam nadzieję. Ale czy mogę się spodziewać, że książę przestanie wątpić w pożyteczność harców, jeżeli pański jedynak, znalazłszy się w niebezpieczeństwie, potrafi własnemi siłami z niego się wydobyć?

Książę Mirski w ciągu minuty może nie odpowiadał, widocznie zastanawiał się. Potem powiedział z stanowczością w głosie: — Tak słusznie, to naturalnie pozwoli mi zmienić mój pogląd. Chce się przekonać, że skauting nie polega tylko na tem, aby ubierać się w piękny mundur, który podoba się chłopcom, uganiać się z laską i... wogóle tylko przeszkadzać spokojnym ludziom, a od czasu do czasu wydurzać pieniądze.

Henio zaśmiał się: — ani jeden skaut w ten sposób nie postępuje, a tem mniej zastęp Czujnych Psów, któremi przewodzi pański syn. Zatem, książę, mogę liczyć na to, że jeżeli Bolek wyjdzie z próby z honorem, pan nam pomoże urządzić warsztaty?

— Tak jest, obiecuję to, a teraz proszę mi wyłożyć swój plan.

Henio opowiedział, jaką wymyślił próbę, a gdy skończył, książę Stanisław Kostka Mirski drwiąco uśmiechnął się:

Doskonale... Spróbujemy!

Bolek Mirski, był jak już powiedziano, zastępowym Czujnych Psów II Kj. D. H; ojciec jego przyjeżdżał do Kijowa tylko od czasu, do czasu, stale przebywając w jednym z swoich majątków. Bolek mieszkał u dalekich krewnych, mając wskutek tego dużo swobody, poświęcał wszystkie chwile wolne od pracy szkolnej ukochanemu harcerstwu. Chociaż syn bogatego arystokraty, traktował harce wcale nie jako zabawę lub zabijanie czasu, oddawał się im z całą duszą i był skautem z zamiłowania, a nie z jakichś pobudek pobocznych. Prócz tego był zapalonym przyrodnikiem — a należycie czas wyzyskując i na zajmowanie się przyrodą umiał go znaleźć.

Na drugi dzień porozmowie wyżej opisanej książę przy śniadaniu rzekł do syna: — Mówiłeś mi onegdaj, że bardzo chciałbyś pójść do muzeum? —

— Tak jest, ojcze, strasznie chcę popatrzeć tam na motyle i owady, a przedewszystkiem spróbować oznaczyć kilka moich okazów, co do których nie mogę znaleźć dostatecznych danych ani w kluczu wydanym przez Arcta, ani w Brehmie.

— Dlaczegośbyś zatem nie wyprawił się tam dzisiaj? Przed obiadem poszlę po ciebie automobil.

Bolkowi zabłyszczały oczy, gdyż była to niespodziewana łaska z strony ojca, który wcale niechętnie odnosił się do jego zapału ku wszystkim „chrząszczyskom“, podobnie, jak nie pochwalał jego zamiłowania do skautingu.

— To będzie cudownie, ojcze — zawołał — to strasznie łaskawie z twej strony.

— Zatem, weś z sobą coś na drugie śniadanie i jedź tramwajem. O wpół do pietnastej będzie na ciebie czekał automobil przed głównem wejściem muzeum.

Godziny w muzeum leciały bystro. O trzynastej Bolek zjadł śniadanie, a o wpół do piętnastej wyszedł. Kryty automobil ojca z szoferem Guzikiem, już tam stał. Ale jakże się zdziwił chłopiec, gdy wewnątrz zobaczył swego drużynowego.

— Co, Bolku, nie spodziewałeś się mnie tu zobaczyć? — z uśmiechem zapytał druh Szkliński.

Tak, wcale, a wcale nie mogłem się spodziewać, druhu drużynowy. Skąd druh wiedział, że ja tu jestem?

— Posłuchaj, w czem sęk, Bolku — nie odpowiadając na pytanie rzekł Henio — masz mnie uważać za śmiałego rozbójnika, który porywa syna bogatego pana. Czy rozumiesz?

— Tak jest, druhu drużynowy — lekko śmiejąc się rzekł Bolek. To nowa gra skautowa?

— Właśnie, ale gra, która wymaga od ciebie dużej gorliwości. Od ciebie zależą nasze warsztaty, introligatorski i szewski.

— Jakżeż to, krzyknął Bolek — nie rozumiem!

Drużynowy opowiedział mu pokrótce, wczorajszą swą rozmowę z jego ojcem, a Bolek wysłuchawszy, spytał:

— Na czemże ma polegać ta próba?

— Ja jestem rozbójnikiem, ty moją ofiarą. Uwożę cię daleko od Kijowa, na wschód, czy na zachód, na północ, czy na południe — tego ci nie powiem. Udzielimy ci pewnej swobody ruchów na pewnych warunkach, masz zaś listownie donieść, gdzie się znajdujesz. Tyle wszystkiego. Prosta sprawa, czy nieprawda?

— Hm, nie zupełnie... — z powątpiewaniem odparł Bolek.

— Przedewszystkiem muszę ci zawiązać oczy — rzekł druh Szkliński.

W tej chwili automobil mijał gmach Dumy, Bolek szybko spojrzał w okna i zdążył zauważyć położenie wskazówek na zegarze. Zegar pokazywał 14. 40.

Tymczasem drużynowy wyjął z kieszeni chustkę i mocno zawiązał chłopcu oczy. — Powiedz prawdę — zagadnął — Bolku, nic nie widzisz? Grać należy honorowo! —

— Nic, a nic, jakem skaut — odrzekł harcerz.

— W takim razie nie pozostaje ci nic inngo do roboty, jak cicho siedzieć dopóki nie dojedziemy do wyznaczonego miejsca. —

— Ale czy by druh nie objaśnił mi całej sprawy nieco szczegółowiej, druhu? Zadał pytanie Bolek.

— Sedno rzeczy w tem, że jesteś w niewoli. Wiozą cię w tajemnicze miejsce gdzie ci rozwiążą oczy, chociaż to ci się nie nawiele przyda, jak zobaczysz, w tym samym czasie ty „znajdziesz sposobność“ donieść Czujnym Psom, gdzie cię zawieziono; oni, naturalnie, są również poinformowani o całej sprawie. Otóż będziesz mógł napisać do Staszka Peszyńskiego, twego zastępcy i daż mu wszystkie wskazówki i nici, jakie potrafisz znaleść, aby według nich twój zastęp mógł odszukać miejsce twego więzienia. Zrozumiano?

— Taak... odparł Bolek... ale...

— Tylko bez żadnych „ale“ — u śmiechając się przerwał mu imcipan Szkliński. Na to będzie czas, gdy znajdziesz się w więzieniu!



Z życia skautek i skautów.

Moja fotografja „na odległość“ zamieszczona w nagłówku poprzedniego (i obecnego) „życia“ — zawiodła: skautki nie przysłały ani jednej korespondencji. Ale ponieważ byłem, niestety, w obozie Rzuć Smutek i obserwowałem tam do syta nasze dzielne anemiczne skautki, jestem nietylko wyrozumiały, nietylko rycerski, jak skaut (to znaczy po niedźwiedziemu), ale... słodki, jak... redaktor od życia tylko być może, a dowód, że w tytule niniejszego przeglądu (oho! czy nie mądra nazwa? prrzzeegląond skauutowy!) na pierwszem miejscu umieszczam skautki, choć... z życia skautek ani jednej nie dostałem korespondencji.

Dla nadania „przeglądowi“ bardziej ożywionego charakteru wyzyskuję materjały w tym porządku, jak nadpływały do śmietnika, nazwanego niesłusznie teką redaktora od życia.

— —

Kijów. W № 2—3 „Harców“ (za luty—marzec r. b.) wkradła się następująca omyłka: W sprawozdaniu ze Zjazdu Głównego N. H. (wrażenia uczestnika), gdzie mowa o wybitniejszych eksponatach na wystawie Hufca Kijowskiego (str. 24, wiersz 18), „kłos zboża specjalnej konstrukcji, dowód spostrzegawczości skautowej“ — został zaliczony do eksponatów I Kj. Dr. H., gdy tymczasem w rzeczywistości znalazł go skaut z IV Kj., co niniejszem prostuję; jednocześnie proszę o umieszczenie sprostowania w najbliższym № „Harców“.

Podpis, pieczęć... (daty brak)... aaa... taką korespondencję trzeba umieścić! K i j ó w s i ę w y s a d z i ł!

— —

Czernihów nadesłał już dość dawno numer pisemka „Czuj Duch" (którego Redakcja usprawiedliwia się, że numer wydała..). Z niego czerpię taką rymowaną historję: „Skreślił parę ktoś słóweczek o zastępie kukułeczek, ja się z prawdą nie ominę i opiszę wam drużynę, lecz nie dziewcząt a chłopaków. Składa się z samych sztubaków, są tam mali — są i duzi, brzydcy, ładni są na buzi, są blondyni, są bruneci, są młodzieńcy — są i dzieci, są tam prości — są i krzywi pracowici i... leniwi... Pod tym względem to jedyna pierwsza skautów jest drużyna. Lecz zaczynam — więc od głowy. Jak wygląda drużynowy? Cienki, długi, nakształt tyczki, nóżki chude jak patyczki, mina serjo, główka mała, projektów zaś pełna cała. O, bo dobrze on kapuje! Różne środki kombinuje; by powiększyć skarb drużyny, gotów sprzedać swe portczyny; więc urządza loteryjki lub wystawia komedyjki, tworzy kramy z ołówkami, kokardkami, orzełkami... Słowem — krząta się, jak może, zrana do wieczora orze. Za te trudy i starania składam jemu hołd uznania, okrzyk wznoszę: „Niechaj żyje! I wyrasta choć w trzy kije...!

Przy nim widzim chłopca-franta, sztabowego adjutanta... Prawda, chłopak... malowanie, choć powiesić go na ścianie. Na mundurze ma sznureczki, więc zerkają nań dzieweczki i nie jedna Bozię prosi, by się przyśnił... Hali... Zosi...[1]) Cały dzień z raporty lata, a wieczorem... sztab zamiata. Dalej idą plutonowi, dygnitarze drużynowi... Ach, to dzielne są chłopaki[2]), nie sprosta im byle jaki! Pracy mają aż zawiele: Warty stawiać... przy kościele[3]), musztry uczyć, maszerować, jak przed „władzą" salutować.. Słowem, chłopcy nie próżnują, we dnie, w nocy wciąż musztrują. Jeden z nich, jasny Dobrodziej po Szosowej często chodzi, drugi znowu gdzieś tam bryka po Kijowie... To Zaklika.

Jadę dalej... Ci i owi, to druhowie-zastępowi. Jest niewinny jak baranek, mamin synek - to Marjanek, Złote serce nad sercami (lubi ciastka z rodzynkami). Jest i sztywny zastępowy, jakby połknął kij skautowy, ale głowa dzielna tęga: po plutonu znaczek sięga!"

— —

Tak się zapaliłem do wierszy, że poleciałem do Naczelnika (bez meldowania!) z projektem napisania podręcznika gimnastyki w i e r s z e m. Ale źle się wybrałem: N. H. dumał właśnie nad księgami kasowemi: „Skarbnik mówi, że pieniądze są... hm, a czterysta z ogonem rubli deficytu wykazują książki... kurs dużo kosztował... żeby choć Charków prędko dług zwrócił... ale co to za kieszeń cudowna skarbnika, że zawsze flota jest... żeby to i Patroni takie kieszenie mieli, hm, hm..." Na mnie popatrzył tylko Naczelnik tak łagodnie i wymownie... że czemprędzej zwiałem do rupieciarni zwanej „K. D. S. — izba S. N. H. Ż.", skąd mnie druhna Administracja przez okno uprzejmie „wyemigrowała",

Gimnastykę rymowaną odkładam tymczasem, a szperam dalej w korespondencjach.

— —

Płoskirów w czerwcu. Rok szkolny już się skończył, a więc kilka słów o pracy tegorocznej chcę powiedzieć.

Szkoła polska im. H. Sienkiewicza skupiła nas wszystkich rozrzuconych po budach rosyjskich w swych murach a stworzywszy prawdziwą atmosferę szkół polskich skupiła życie nasze, starając się wykorzenić wszelkie naleciałości szkół rosyjskich. Z prawdziwym żalem opuszczać będziemy te mury, teraz zaś dumni jesteśmy że mamy zaszczyt być uczniami szkoły polskiej. Szeroka fala ruchu skautowego ogarnia całe zastępy młodzieży naszej. Po dniach zawieruchy bolszewickiej, po dniach ogólnego rozprzężenia w warunkach niezbyt sprzyjających, tworzyły się nasze zastępy,

W celu systematycznego prowadzenia pracy, a też by mieć środowisko życia, któreby wszystkich łączyło i skupiało, utworzyliśmy stanicę harcerską w ofiarowanym nam przez szkołę lokalu. Poszczególne zastępy prowadziły pracę według programu do pierwszego egzaminu org. Praca w drużynie i życie zaczęło powoli tętnić, nabierać barwy, poczuli więc wszyscy potrzebę jego, by to życie było ogólnym życiem ruchu harcerskiego, by nie była to drużyna puszczona samopas i prowadzona na własną rękę i odpowiedzialność; raportem do N. H. zakomunikowaliśmy o swojem istnieniu.

— —

Aleksandrowsk, Ekaterynosławska gubernja. Istniejemy od kwietnia 1917 roku w nader skromnej ilości, bo liczymy 3 zastępy męskie w liczbie 26 ludzi.

---

[1]) Jeśli w tem miejscu znajdziecie cenzuralną dziurę, to sprawka naczelnego redaktora. Ten od życia.

[2]) Ładny mores przed drużynowym.

[3]) Przegląd katolicki?

Pędzimy żywot nadzwyczajnie skromny — bez zaszczytnych szarż i instytucji pomocniczych, bo mamy najwyższą władzę miejscową w osobie druha p. o., drużynowego i 3 zastępowych. To nam wystarcza.

Nie wiemy czy nie lepiej byłoby, aby drużyny, a właściwie drużynki prowincjonalne o kontyngencie odpowiadającym mniejwięcej nam poprzestały na takim samym ustroju władz.

Bo, doprawdy śmiesznie wygląda drużyna skautowa, jaką widzieliśmy w jednym z miast mniejszych — nadmorskich, która między (podobno) 30 ma skautami — ma, jak nas informowano, 3 zastępowych, — przepraszam 4-ch, — dalej 1 przybocznego, 1 drużynowego i 1 kierownika miejscowego, a oprócz tego Dostojny Patronat, — a jakże. — Ale pomimo to przyborów skautowych — oprócz kilku... gwizdków i coś 2 kompasów i kilkunastu lasek nie posiada wcale. Na wycieczki bierze się n. p. czajniki, garnki i rondelki! — Nie widzieliśmy ich obozu, ale musi on bardzo skromnie wyglądać! — A strona wewnętrzna: — Podobno (bo trudno w to wierzyć, choć się to słyszało od członka tej drużyny) tylko trzecia część chłopców zdawała pierwszy egzamin, a do drugiego jeszcze dość daleko! — A przecież drużyna istniała jeszcze przed rewolucją!

Chyba każdy, kto zobaczy taką drużynę — widzi, że tym tak licznym szarżom i t. d. „więcej“ (jeżeli nie „tylko“) chodzi o blask, jak o samą pracę i rozszerzanie tak pięknej idei! — To tak nie po skautowemu!

Pamiętam do dziś dnia, że kiedy pewne grono skautów krakowskich chciało koniecznie ozdobić hufiec krakowski sztandarem, komendant hufca prof. Z. Wyrobek odrzekł: „Największym czynem wielu bractw, cechów i stowarzyszeń jest dobicie się sztandaru i obfite poświęcenie go; ale przeważnie działalność takich organizacji na tem się kończy, — a czasem nawet zdarza się, że poświęcony sztandar pozostaje jako jedyny ślad po potrzebnem stowarzyszeniu. — Nam musi chodzić o pracę wydajną, wytrwałą, ale w skromności, bez blasku!“

Oby ta zasada była przyjęta przez wszystkich skautów!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

O **Woronežu** opowiadał kierownik tamtejszej pracy, druh jenerał Józef Leśniewski w przejeździe do Warszawy. Wskutek denuncjacji uczniów, wychowanków internatu polskiego, jenerał, p. o. d. Mordasiewicz i kilku skautów było aresztowanych przez bolszewików. Sąd rewolucyjny wprawdzie ich uwolnił — mimo, że znaleziono przy nich tak obciążające materjały jak n. p. fotografję jakiejś baszty z Kazimierza nad Wisłą — ale poufnie zakomunikowano im ze sfer tajnej policji (rewolucyjnej!), że są takie stosy denuncjacji na nich, iż lepiej „trochę“ wyjechać.

Praca zaś szła dosyć dobrze, dzięki staraniom jenerała. Były warsztaty introligatorski, szewski, stolarski (stolarze zarabiali latem po 10—12 rubli), zajmowano się wyrobami ze słomy. P. Leśniewska wykładała literaturę i historję. Bardzo dużo obiecywano sobie po młodzieży ludowej, której 3 zastępy dzielnie i porządnie pracowały.

Polscy bolszewicy przyczynili się do śmierci p. o. drużynowego Leśniewskiego (syna), który bez wiedzy ojca zaciągnął się do oddziału straży bolszewickiej i utonął. Zmówcie pacierz za jego duszę.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Bałta i Hołta — wiadomości o Bałcie i Hołcie czerpię tymczasem z raportu K. M. w Odessie — mam jednak nadzieję, że wkrótce oba te miasta — jak i Tyraspol, Bendery i t. d., w których powstają drużyny — nadeszlą ciekawe i żywe korespondencje.

Oba te środowiska dopiero niedawno zostały zorganizowane i pod względem „techniki“ skautowej, a co zatem idzie i pod względem wewnętrznej pracy nie są wzorowemi. Zato okazują dużo zapału do pracy, który przy wytrwałości i czułej opiece Odessy zrobi z nich tęgich ćwików i przodownice silne w pięści i głowie.

W Bałcie tymczasem o skautkach nic nie słychać, przed wakacjami istniały tylko 2 zastępy harcerzy, liczba zaś całego „hufca“ wraz z „starszyzną“ wynosiła 24 sztuki.

H o ł t a liczy 2 męskie i 2 żeńskie zastępy w sumie 17+18=35 ludzi. Niedobrze zrobili, że dopuścili do przyrzeczenia skautów bez pierwszego egzaminu. Nowy sekretarz, strasznie srogi i wojskowo nastrojony dżentelmen grozi, że jeżeli nie zdadzą egzaminu zaraz po wakacjach — wyszle do nich S. N. H. i S. N. H. Ż. dla udzielenia „żaby po kijowsku“.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Co się należy **Krzemieńczugowi** osądźci sami. Był okólnik o likwidacji drużyn powracających do kraju? Był. „Stoi“ tam jak byk napisane, że należy się porozumieć z N. H. co do zabierania inwentarza do kraju? Stoi! A oni piszą:

„Według postanowienia Rady (?) Kierow. Miejsc. wraz z Radą Patronatu skauto-

wego oznajmiam posłusznie, iż drużyny Krz—e przenosimy do kraju, zabierając kasę K. M. i cały inwentarz drużyny.

O ile będzie możebnem, postaramy się o przysłanie z kraju do N. H. Kj. odpowiedniego raportu".

Ojcze Grabowski, przedstawicielu przy Z. H. P. a sprawże im tęgie lanie za rozkazów nieczytanie!

— —

W naszej organizacji dzieją się cuda, o jakich nie śniło się nietylko filozofom, ale nawet... szefowi sztabu N. H. Raport z Władykaukazu przyjeżdża z... Zdołbunowa (gdzie też powstało gniazdo, ale o niem w następnym numerze), a wiadomości o Okręgu Północnym, zamiast z Permy, jadą z... Warszawy. Naturalnie cierpi na tem trochę szybkość i informowanie, ale zyskują na opinji środki komunikacji skautowej.

Władykaukaz (styczeń 1918). Oto co pisze druh Okoński:

„W chwile swobodne od pracy w fabryce prowadziłem lekcje gimnastyki w szkółce dla dzieci wygnańców, utrzymywanej przez Komitet Polski, a w czasie lata 1917 r. zorganizowałem dwa zastępv, chłopców i dziewcząt. Wskutek zmiany składu osobistego Komitetu (t. zw. demokratyzacji) musiałem pracę przerwać; główną przeszkodą stanął ks. proboszcz.

Niezależnie od tych dwóch zastępów zostały zorganizowane przy pomocy druhów Lisowskiego i Swaryczewskiego znów najpierw dwa, później trzeci, czwarty, a nawet przed moim wyjazdem była już mowa o piątym".

Dalej pisze druh O., że praca szła normalnie, jesienią prawie co niedzieli urządzano wycieczki w poblizkie góry — zimą ograniczano się tylko do pogadanek. Gimnastyki nie uprawiano z powodu braku lokalu. Cała drużyna została umundurowana za pieniądze uzyskane z przedstawienia.

Nowszych wiadomości, wobec ciągłych zamieszek nie mamy od Władykaukazkiej — jak od tylu innych drużyn.

O Okręgu Północnym napiszę w następnym numerze — choć wiadomości bardzo będą przestarzałe.

— —

Chcę, chociaż na szarym końcu uratować honor Kijowa... i tytułu: „Z życia skautek i skautów", dlatego z pisemka IV Kj. Ż. ściągam „odę" (?) p. t. „Naszej skautowości" (?!? nu, co to jest skautowość?). Treść lepsza od tytułu:

„Mamy Naczelnika „Siasiem" [1]) go zowiemy, Bardzo go kochamy, Więcej!!! miłujemy! — A że Go kochamy więc piszemy odę, żałujemy tylko, że.. zapuszcza brodę [2]) !!! Mamy hufcowego, co chodzi w spódnicy, lecz na nas niezgorzej, „męskim" głosem krzyczy! Mamy drużynową, co nas wciąż musztruje, gdy „żabę" dajemy, jak kula wzlatuje! Mamy zastępową, Marychnę „bialutką", lecz wyznam wam szczerze, że trzyma nas krótko!

Jest także „murzynek" miły, lecz nie czarny, biega tak jak fryga, choć ma wygląd karny!

Więc czwarta drużyna nosi nazwę „boska", no, bo ją prowadzi druhna Dziewanowska!

Napewne Horacy pisał lepsze ody, ale... takiej nie napisał, zatem godziło się ją „uwiecznić".

Wiele jeszcze, bardzo wiele mam do pisania, o Zmierzynce, Zdołbunowie, Smoleńsku, Moskwie i t. d., Czernihów, Humań — jak zawsze pilne chłopaki — przysłały świeże korespondencje, ale redaktor naczelny z ogromnym czerwonym ołówczyskiem stoi nad głową, jak kat nad grzeszną duszą — więc trzeba kończyć, bo i tak połowę mi zapewne skreślą: potrzeba miejsca dla „idei", Waba, Coś Wam Powiem... a autorzy tych gryzmoł są bardziej ustosunkowani odemnie, skromnego

REDAKTORKA „ŻYCIOWEGO".

Harcerze przy Pierwszym Korpusie.

Dopiero w czasie wakacji doszły nas wieści o zachowaniu się skautów w rozbrojonem dziś wojsku polskiem. Chociaż późno — jednak warto dla pamięci wiadomości

---

[1]) Tego „imienia" nienawidzi. (Przyp. Sekcji wywiadowczej S. N. H.).

[2]) Już zgolił. (Przyp. Red. od życia).

te podać. Krótki raport instruktora Marka Gniazdowskiego o akcji w Mińsku brzmi, jak następuje:

Ogólna praca skautów mińskich w czasach walk polsko-bolszewickich.

Zorganizowana tajna robota na rzecz I go polskiego korpusu rozpoczęła swój żywot wśród drużyn mińskich z chwilą aresztowań oddziałów i partji wojska polskiego przez mińskich bolszewików. A więc:

1) Dyżury sanitarne na dworcach kolejowych po dwóch chłopców jednocześnie. Cel: a) pomoc sanitarna dyżurnym siostrom Pol. Kom. Sanit.; b) śledzenie za aresztowanymi wojskowymi Polakami, oraz donoszenie o miejscu więzień druhnie St. Kuszelewskiej, która specjalnie wraz z druhnami mińskiemi sprawą uwalniania, wykradania i karmienia więźniów się zajmowała.

2) Dyżury ostrzegawcze i posyłkowe w Związku Wojskowych Polaków (Zacharzewska 43) i Komisji Zdrowia (Magazynowa 40) — po 1 chłopcu.

3) Dyżury ostrzegawcze i posyłkowe w Kole Polek (Zacharzewska 43).

4) Pomoc w umieszczaniu przybywających zewsząd rozproszonych oddziałów i partji wojskowych, oraz w karmieniu. Druhowie, lecz głównie druhny z dr. Kuszelewską.

5) Organizacja 4 ch piątek wywiadowczych przy Związku Wojsk. Polaków. Zadanie: zbieranie szczegółowych danych o składach wojskowych bolszewickich, ruchach i sile wojska — pod rozkazami kapitana Matuszewskiego, a potem porucznika Łepkowskiego. Wywiady poza Mińsk: do Osipowicz, do Słucka, gdzie jednego aresztowano, potem wypuszczono, do Mołodeczna. Część (40) artylerzystów z Krynek rezyduje pewien czas w lokalu izby skautowej. Na mieście skauci odkradają zabrany przez bolszewików skład apteczny.

A oto, co piszą o tych pracach „Wiadomości Wojskowe":

Sprawozdanie z działalności oddziału wywiadowczego przy polskiej komendanturze w Mińsku Lit.

W ostatnich dniach stycznia podczas walk Polskiego Korpusu z wojskami bolszewickiemi starsi uczniowie Polskiej Szkoły Męskiej w Mińsku Litewskim, chcąc swą pomoc ofiarować walczącym rodakom, zgłosili się z propozycją utworzenia specjalnego oddziału i wysłania go do Bobrujska. Początkowo chciano wyperswadować podobne przedsięwzięcie, ulegając jednak ciągłym prośbom, zdecydowano się utworzyć oddział, pozostawiając go jednak w Mińsku do rozporządzenia władz wojskowych polskich i oddając wyłącznie pod rozkazy podkapitana Ignacego Matuszewskiego. Na zasadzie porozumienia pomiędzy podkapitanem Matuszewskim a szeregowcami oddziału zastępca kierownika miejscowego drużyn skautowych został mianowany naczelnikiem oddziału wywiadowców przy polskiej komendanturze w Mińsku. Na drugi dzień po rozmowie z podkapitanem Matuszewskim oddział był gotów nawet do zbrojnego wystąpienia, mając w swym szczupłym arsenale dostateczną ilość karabinów, rewolwerów, naboi, granatów ręcznych i materjałów wybuchowych. Oddział został dla skoordynowania pracy podzielony na zastępy pod rozkazami Marka Gniazdowskiego, Mirosława Kownackiego (zastępcę naczelnika) i Józefa Wiśnickiego. W trzy dni po ostatecznem sformowaniu oddziału przeszliśmy pod rozkazy porucznika I-go pułku ułanów Mieczysława Łepkowskiego, który objął kierunek pracy wywiadowczej. Od tej chwili zaczęły się wywiady, nieraz bardzo niebezpieczne, wymagające dużo zimnej krwi, rozwagi i prawdziwego męstwa, groza śmierci nieraz stawała im przed oczyma, wywiązywali się jednak ze swych zadań wyśmienicie i przywozili zawsze bardzo cenne wiadomości. Na wywiady przed zajęciem Mińska przez Polaków jeździli następujący wywiadowcy: Mirosław Kownacki, Michał Protasewicz, Władysław Zakrzewski, Marjan Witkowski, Marek Gniazdowski, Juljan Podowski, Kacper Skirmunt i Zygmunt Kołakowski. Zaznaczyć tu trzeba, że wszystkie prawie wywiady były dokonywane w ubraniach „czubaryckich" z zachowaniem wszystkich cech, charakteryzujących tych ludzi. Wywiadowcy znajdowali się nieraz w bardzo przykrej sytuacji, będąc świadkami okropnego znęcania się nad polskimi żołnierzami. Zaciskając zęby, musieli przyklaskiwać tym wyprawom, zjednując sobie tym sposobem przyjaciół między „towarzyszami" i ciągnąc ich tem łatwiej za języki.

Tak więc z wyżej wspomnianych wywiadowców Mirosław Kownacki jeździł do Gródka, do miasteczka Radoszkowicz końmi na spotkanie niedobitków 5-go pułku, idącego z pod Uszy. Używał tu wiele forteli, aby usunąć wszelkie możliwe podejrzenie. W wyprawie tej towarzyszył mu Michał Protasewicz, nie dając się również wyprzedzić w podstępach. W Radosykowiczach utworzyli oni placówkę, gdyż mieli rozkaz skierowania resztek 5-go pułku do Mińska. Następnie ciż sami dwaj wywiadowcy jeździli do

Borysowa dla zebrania następujących wiadomości: 1) czy w Borysowie są eszelony bolszewickie, oraz ich 2) liczebność, 3) kulomioty i ich ilość, 4) nastrój wojsk bolszewickich i ich jakość, 5) poznanie lokacji. Zadanie spełnili bez zarzutów. Wywiad ten trwał dwie doby. Mirosław Kownacki jeździł dwa razy na wywiady do stacji Uborek, a stamtąd piechotą do majątku Łoczyń. Każdy z tych wywiadów trwał po dwie doby. Rezultaty były jaknajlepsze. Był również na wywiadzie na st. Kozyrewie, aby się przekonać, czy są tam wagony z bombami ręcznemi. Wywiązał się dobrze, wiadomości przyniósł wystarczające. Oprócz tego jeździł na nartach jako uczeń do Łoszycy, aby znaleźć, zbadać i obejrzeć mającą się tam znajdować baterję lekkiej artylerji. Zadanie spełnił według rozkazu. Pozatem brał udział w zbrojnem zabezpieczeniu ucieczki aresztowanych członków „Naczpola" z Mińska do Bobrujska. W nocy z dnia 19 na 20-ty lutego spełniał rozkazy porucznika Łepkowskiego z pełnem zaparciem się siebie. Był w liczbie pierwszych, którzy stawili się do zbrojnego wystąpienia.

Michał Protasewicz jeździł poza wyżej wskazanemi miejscowościami na wywiady do stacji i miasteczka Puchowicz dla zbadania, czy w okolicy są bolszewicy: 1) ich liczebność, 2) kulomioty, ich ilość, 3) nastrój względem Polaków, 4) nastrój włościan, 5) miejsce przedostania się do Bobrujska i szczegółowe dane. Zadanie spełnione z najdrobniejszemi subtelnościami. Michał Protasewicz jeździł pozatem do Słucka. Chodziło o natychmiastowe wiadomości: 1) czy w Słucku i okolicy są bolszewicy, 2) jakie siły i rodzaje broni, 3) ilość kulomiotów, 4) artylerji, 5) czy są opancerzone samochody i jakiego rodzaju, 6) czy są zapasy furażu i amunicji dane dokładnie. Wywiad ten robił wspólnie ze swym kolegą Zygmuntem Kołakowskim, który mu w niczym nie ustępował. Część zleceń spełnili, lecz wskutek nieostrożności jednej osoby miejscowej zostali aresztowani. Zeznali, iż uciekali z domu z zamiarem dostania się do korpusu. Na podstawie tego zostali oskarżeni przez rewolucyjny komitet o szpiegostwo i wtrąceni do więzienia do rozpatrzenia sprawy. W więzieniu przebyli siedem dni. Następnie zostali skazani na rozstrzelanie. Wskutek zbliżania się Niemców, zdołali się wydostać i przyjechać do Mińska. Michał Protasewicz po przyjeździe do Mińska, wstąpił do wydziału wywiadowczego i pełnił służbę do jego rozwiązania.

Władysław Zakrzewski poza wywiadem w dywizji kaukaskiej, z którego przyniósł więcej wiadomosci, niż należało, wyjechał dnia 15/2 na wywiad jako uczeń na urlop do majątku Świsłocz, do swego wuja (człowieka, którego nigdy nie widział, a którego miał tylko pozyskać, powołując się na różne osoby). Dowiedziawszy się jednak o ostrożnościach przez bolszewików przedsięwziętych i z tego wypływających niebezpieczeństwach, wziął ze sobą jako siostrę, siostrzenicę obywatela tego majątku panią Stebelską. Jako zadanie miał dwa punkty: 1) wywiad na drodze Mińsk, Werejcy, Zkwiszyn oraz dalej Hołuj, Kobylanka, maj. Świsłocz, miasteczko Świsłocz jak i wogóle cały okoliczny okręg. Wywiad trwał od dnia 15/2 do dnia 18/2. Droga była nader uciążliwa i niebezpieczna, zważywszy na ciągłe pogróżki na Polaków. Z Zawiszyna w nocy końmi przez Hołuj i Kobylankę do maj. Świsłocz został zatrzymany przez zastępy bolszewickie na moście za wsią Kobylanką. Dalej jako zadanie miał dowiedzenie się 1) jak są rozstawione siły ich dokładna ilość, 2) uzbrojęnie, 3) kulomioty, ilość ich, 4) artylerja, jej rozlokowanie, 5) zastawy bolszewickie, 6) gdzie magazyny, 7) składy żywności i furażu, 8) czy są reflektory i czy ich używają, 9) czy mają opancerzone automobile, 10) gdzie stoi opancerzony pociąg i najtrudniejsze — którędy można przeprowadzić na Bobrujsk większy oddział żołnierzy. Wśród niesłychanych trudności i używając wszelkich możliwych forteli i podstępów, zdołał on w ciągu 2 dni wypełniś instrukcje, przywożąc porucznikowi Łepkówskiemu jaknajdokładniejsze wiadomości i ustny plan najlepszej drogi na przesunięcie oddziału żołnierzy do Bobrujska. Powrotną drogę miał nader fatalną, gdyż jechał całą drogę na „podnożce" i odmroził sobie nogi, za wywiad jednak otrzymał szczególną pochwałę od swego naczelnika. W nocy z 19 na 20-sty lutego był jednym z pierwszych, którzy stawili się z bronią w ręku u swego naczelnika. Był w liczbie 5-ciu ludzi, którzy zajęli pocztę i telegraf. Następnie wraz z 7-miu wywiadowcami rozbroił 40 bolszewików, kryjących się w jednej z fabryk na krańcach miasta. W nocy 20 na 21 lutego o godzinie 3, został on wysłany na wywiad na drogę Aleksandrowską. Przyniósł niepokojące wiadomości o eszelonie uzbrojonym w 16 kulomiotów i bomby areoplanowe, uprzedzając przedtem komendantów wart i alarmując warty na moście kolejowym o niebezpieczeństwie. W nocy objeżdżał warty wraz z porucznikiem Łepkowskim i Witkowskim. Dnia 21 o godzinie 10-tej rano został wysłany z wywiadowcą Witkowskim na lokomotywie do jenerała Dowbór Muśnickiego, przez podkapitana Matuszewskiego. Godnym zaznaczenia jest jego rewizja na poczcie, gdzie znalazł 2 kasy ukryte, bomby ręczne, karabiny, naboje i t. p. Przy rozbrajaniu wsi pod Rasławiem, jako starszy otrzymywał dosyć poważne zlecenia i wywiązywał się doskonale, aresztował ordynansa po

sześciogodzinnym poszukiwaniu, odebrał broń w dwu wsiach w liczbie 175 karabinów, 230 szabel, 3000 naboji, pakę bagnetów i paczkę pyroksyliny, 4 paki przyborów aptecznych. Stało się to możliwym jedynie dzięki dobrze zorganizowanemu otoczeniu wsi i zabronieniu chłopom wychodzenia z chat li tylko po jednemu dla składania broni. Trzeba zaznaczyć, że miał bardzo niewielu chłopców, a chłopi liczyli na duże nasze siły. W razie oporu, grozili im wystrzeliwaniem i spaleniem wsi. W oddziale pracował gorliwie, aż do rozwiązania go przez komendanturę miasta.

Kacper Skirmunt dnia 16 lutego wyjechał na wywiad do Osipowicz (w ubraniu czubaryckim) dla dokładnego zbadania obszaru w tym okręgu oraz dla wytropienia rozstawionej baterji, ilości samochodów opancerzonych, składów amunicji i tym podobne. Wywiad trwał dwa dni. Skirmunt wywiązał się wprost nadzwyczajnie, przywiózł najdokładniejsze wiadomości i nadomiar zbadał, że most na Rafałówce jest zniesiony. Następnie pracował przy komendancie, brał udział w wielu wyprawach, jeździł na wyżej wspomnianą wyprawę pod Zasław, gdzie odbierali transport od bolszewików, po nocnym opanowaniu wsi Krzywe Sioło.

Marek Gniazdowski jeździł na wywiady, gdzie wywiązał się wprost nadzwyczajnie. Pozatym był naczelnikiem oddziału, który rozbił trzy wsie pod Zasławiem, a który składał się z wywiadowców mego oddziału. Odznaczył się jako nieprzejednany, twardy naczelnik, nie tracący nidgy zimnej krwi. Pracował do końca istnienia oddziału. Dzięki niemu zawdzięczamy pomyślność wyprawy pod Zasław.

Józef Wiśniewski dnia 16-go lutego, przy składach z materjałami wybuchowemi zabił żołnierza, który stał na przeszkodzie jego przedsięwzięcia, a mianowicie zbadania, czy w tych składach znajdowały się materjały wybuchowe, które były potrzebne partji porucznika Dziewanowskiego. Drugim faktem było wysadzenie toru kolejowego, wieczorem dnia 19 lutego pod dowództwem chorążego Ranke z rozkazu dowódcy ułanów podpułkownika Wysockiego, na drodze Mińsk Borysów od stacji o dwieście pięcdziesiąt sążni, aby nie pozwolić wyprowadzić pociągu sanitarnego, w który zaczęto ładować Komitet Rewolucyjny. Pozatym Wiśniewski Józef miał przez cały czas jako zadanie utrzymywanie w bardzo wielu punktach warty, mając pod rozkazami drużynę skautową. Do dnia 19/2 dzięki jego roztropności ani razu żaden punkt nie pozostał bez wartowników, nie wyłączając nocy. Poza tym brał udział przez cały czas prac naszych w oddziale, był jednym z pierwszych, którzy stawili się w nocy z 19 na 20 lutego i odznaczył się na wyprawie pod Zasław.

Poza wyżej wymienionemi pracami, oddział wywiadowców wypełniał wszelkie garnizonowe rozkazy i polecenia. Był to jedyny oddział, na którym mógł bezwzględnie komendant polegać. Spis wyjątkowo odznaczonych wywiadowców w czasie pracy konspiracyjnej i po zajęciu Mińska przez wojska polskie: 1) Marek Gniazdowski, druż. skaut.; 2) Zakrzewski Wład., druż. skaut.; 3) Witkowski Marjan; 4) Wiśniewski Józef, skaut; 5) Protasewicz Mich., druż skaut.; 6) Wiśnicki Józ., druż. skaut.; 7) Podowski Jul., wol. wojsk pol.; 8) Konarzewski Janusz; 9) Strzelecki Ig., skaut; 10) Kołakowski Zyg.; 11) Kownacki Mir.; 12) Lambrech Hen., skaut; 13) Skirmunt Kac., skaut; 14) Demidecki-Demidowicz Aleks.

„Żołnierz Pol.", oficjalny organ I korpusu, podaje opis kolonji skautów w Bobrujsku:

„Nadzwyczaj miłą niespodziankę sprawiła mi kolonja „skautów" etapowych. —Koło 60 chłopców w wieku od 12—16 tu lat mieszka w oddzielnym domku na zielonej murawie, pośród drzew owocowych — „ojcuje" im serdecznie podpułk. dr. Dobrzyński, ojcuje powtarzam, bo nie spotykałem tyle serdeczności, tyle dobroci i szczerego zapału, z jakim mi opowiadał szanownych doktór historję tej miłej kolonji.

„Wszyscy oni są to chłopcy którym zachciało się wojenki, wielu z nich uciekło wprost z domów rodzicielskich, prawdziwa polska krew! Za mali są nato, by służyć w szeregach, odmówić im jednak nie miałem serca! Pozwolić się im błąkać, a może zginąć w szumowinach miasta — byłby to grzech śmiertelny wobec OJCZYZNY!"

Rygor i dyscyplina — harcerska (np. niewolno palić) — służba zdrowa, zawsze na świeżem powietrzu. Tworzą się z nich pomocnicze kadry służby sanitarnej — będzie też im oddana praca nie tylko zdrowa i miła, ale i nadzwyczaj cenna — oto komendant specjalnie wyznaczył duży szmat ziemi na obsianie go owsem, sadzenie kartofli i warzyw! — czyż nie można wprost zachwycać się tem tak mądrym zarządzeniem komendanta?

Chłopcy wyglądają dziarsko, wesoło — uprzejmy bezpośredni ich naczelnik, skaut z powołania, chorąży Stefański pokazał nam co „jego przyjaciele" umieją. Więc manewrowali śpiewali i... gdym widział ich postawę, życie tryskające im z oczu — chciało się krzyknąć im w twarz: „Jeszcze Polska nie zginęła!" — bo mamy takich, jak wy, zuchów!" — Gawędząc z nimi dowiedziałem się, że większość tych chłopców, to uczniowie 1-ej—2-ej ba nawet i 4-tej klasy! A doktorowi Dobrzyńskiemu śmiały się oczy z radości"!

Dział urzędowy.

Protektorzy Harcerstwa. Jego Ekscelencja Ks. Ignacy Dubowski, Biskup Łucko-Żytomierski, J. W. P. Władysław Jaroszyński, J. O. Ks. Hubert Lubomirski, J. W. P. Henryk Sobański, J. W. P. Witold Sobański.

Okólnik I. 35. z dnia 8. maja 1918. Regulamin drużyny wilcząt — drukowany w osobnej odbitce łącznie z statutem Patronatu.

Okolnik I. 36. z dnia 27. sierpnia 1918. Deklaracja konferencji instruktorów i pracowników skautowych w sprawie organizacji o typie wojskowym — odbitka hektograficzna rozsyłana gniazdom.

Okólnik N. H. 1. 37. z dnia 27. sierpnia 1918 r.

1. Naczelnictwo Harcerskie zmieniając punkt 6 regulaminu odznak (okólnik 6a z dnia 14. lipca 1917 r.) wprowadza następujący:

Regulamin odznak honorowych. I. Dla Skautów: *A.* 1) niebieska wstążka orderowa za czyn dowodzący odwagi lub za inne wyróżnienie się bez wyraźnego narażenia życia; 2) Swastyka czarna na wstążce czerwonej — za pomoc bliźnim (uratowanie życia i t. p.) lub inny czyn skautowy dokonany z narażeniem własnego życia. Uwaga. Za powtórne odznaczenie się otrzymuje się gwiazdki srebrne na wstążce.

B. 1) Swastyka czarna z srebrną lilją na wstążce zielonej za wybitne zasługi wobec organizacji harcerskiej; 2) Swastyka czarna ze złotą lilją na wstążce bialej za szczególne zasługi wobec Harcerstwa jako całości.

II. Dla przyjaciół Harcerstwa. 1) Swastyka srebrna na wstążce amarantowej za wybitne zasługi wobec Harcerstwa; 2) Swastyka srebrna ze złotą lilją na wstążce amarantowo-białej za wybitne zasługi wobec Harcerstwa, jako całości; 3) Tytuł honorowego instruktora i odznaka: srebrna lilja na tle zielonem — za wybitne zasługi wobec Harcerstwa położone przez rozpowszechnianie go przy czynnym współpracownictwie z władzami skautowemi.

III. Dla harcerzy i przyjaciół Harcerstwa. Najwyższa odznaka honorowa. Odznakę tę może otrzymać: a) harcerz (stopień organizacyjny) lub instruktor (mianowany) po 2 latach służby za udzielenie pomocy w szczególnych okolicznościach, za odznaczenie się niezwykłą dzielnością, wytrzymałością lub poświęceniem się, kilkakrotny czyn skautowy z narażeniem życia i t. p.; b) przyjaciel Harcerstwa za specjalnie cenny dla organizacji czyn lub pracę. Uwaga. Odznaka nie ustalona — otwarty konkurs na projekt.

IV. Postanowienia ogólne. 1) Odznaki honorowe przyznaje Naczelnictwo Harcerskie na wniosek Dowódcy (Kierownika) miejscowego lub drużynowego z dołączeniem szczegółowego protokołu opisującego czyn zasługujący na odznaczenie, przyczem dla udzielenia swastyki i odznak wyższego stopnia potrzebne jest postanowienie jednomyślne; 2) odznaka honorowa może być odebrana za postępowanie uwłaczające organizacji lub godności skauta. Prawo odebrania odznaki przysługuje Naczelnictwu Harcerskiemu; 3) Osoba posiadająca „odznakę wdzięczności" (swastykę) ma prawo zażądania pomocy od każdego skauta w każdej chwili i na każdem miejscu.

2. **Zmiana regulaminu odznak.** W ustępie „Odznaki organizacyjne" 1 d, po słowach: „Wysokość odznaki $1\frac{1}{2}$ cm" powinno być: „Znaki mają być wyszywane literami drukowanemi, barwą ciemnozieloną, dla instruktorów zaś srebrną. Instruktorzy nie należący i t. d."

3. **Odznaki pamiątkowe.** Za odznaki pamiątkowe uważa się odznaki drużyn (żetony) oraz odznaki organizacji innych dzielnic. Odznaki drużyn wolno nosić tylko po otrzymaniu pozwolenia N. H. odnośnie do danej drużyny, odznaki innych dzielnic mogą nosić tylko posiadający odpowiednie upoważnienie Władzy Skautowej dannej dzielnicy. (Np. Krzyż z napisem „Czuwaj" — odznakę warszawską Zw. Harcerstwa Pol. mogą nosić tylko byli członkowie tamtejszej organizacji lub skauci, którym na to udzieli specjalnego pozwolenia Główna Kwatera Z. H. P.

Odznaki pamiątkowe nosi się na lewej kieszeni.

4. **Odznaka III Kijowskiej D. H.** Naczelnictwo Harcerskie zezwoliło III Kj. D. H. na wykonanie i przyznawanie odznaki pamiątkowej III Kj. D. H.

ALOJZY PAWEŁEK, za sekretarza w. r. ST. SEDLACZEK, Naczelnik w. r.

Okólnik N. H. 1. 38 z dnia 27. sierpnia 1918 r.

I. Zorganizowanie pracy. Wszystkie gniazda i drużyny powinny niezwłocznie przystąpić do zorganizowania pracy w nadchodzącym roku szkolnym.

II. Raport. Dnia 15. października b. r. środowiska powinny przysłać raport na kilku oddzielnych, zapisanych tylko z jednej strony kartkach.

1 Kartka. Dowództwo gniazda: Spis starszyzny (od p. o. przybocznych wyżej). W środowiskach, gdzie istnieją tylko zastępy samodzielne podać kierowników pracy. Oprócz nazwiska, wyszczególnionym ma być: stopień organizacyjny (funkcja) — kiedy mianowany — ile lat — praca zawodowa. Druhowie kierownicy i p. o. d. którzy dotychczas nie nadesłali wykazu służby — mają go dołączyć.

2 Kartka. Patronat. Spis prezydjum. Adresy.

3 Kartka. Ilość drużyn, zastępów, członków. Gimnastyka. Złożyło egzamin 1 i 2, złożyło przyrzeczenie. Stan kasy. Ilość prenumerowanych Nr. „Harców".

4 Kartka. Wszelkie prośby i zapytania tyczące się zarówno organizacji jak i pracy.

5. Podania o mianowanie. Na każde podanie osobna kartka. Na niej: 1) Prośba dowódcy, 2) Wykaz służby kandydata i 3) Zobowiązanie.

III. Formy zwracań się piśmiennych do N. H. Naczelnictwo Harcerskie nakazuje, aby zwracając się do niego z harcerskiem braterstwem zachowano jednak formy służbowe. Raport powinien być oddzielnie, a prywatne sprawy oddzielnie. Wykazy, podania, prośby, łączyć się na jednym kawałku papieru nie mogą. Sprawy nadawane w sposób niedbały i ogólny nie będą rozpatrywane. Każda sprawa powinna być oddzielnie; mieć własny numer, datę i podpis. Łączyć po 2 lub kilka nazwisk na jedną sprawę dozwala się tylko w sprawach drobnych; nigdy zaś w podaniach o mianowanie.

ALOJZY PAWEŁEK, za sekretarza w. r. ST. SEDLACZEK, Naczelnik w. r.

Sprawy bieżące.

1. **Odznaki honorowe**. Na podstawie raportu Hufcowego Kijowskiego z dnia 8. VI. bm. ustalano: W czasie wybuchu składów amunicji na Zwierzyńcu pod Kijowem, w dniu 6 czerwca1918 r. na terenie objętym pożarem i wybuchami pracował pluton sanitarny III Kj. D. H w sile 13 ludzi pod komendą początkowo p. o. d. Bolesława Ostrowskiego, później, z powodu odcięcia tegoż od reszty, pod rozkazami Stanisława Sieleckiego; akcja plutonu trwała od godz. 10—45 aż do zupełnego zniknięcia potrzeby pomocy, w przybliżeniu do godziny 15. Przeniesiono dwudziestu kilku rannych, w tem druhowie Sielecki, Pankiewicz i May wynieśli między innemi staruszkę paralityczkę z domu otoczonego wybuchającymi pociskami, w chwili gdy płonący dach walił się. Naczelnictwo Harcerskie razpatrzywszy sprawę na posiedzeniu 1 sierpnia 1918 r. przyznało: Stanisławowi Sieleckiemu i Zygmuntowi Pankiewiczowi, jako posiadającym już swastyki — gwiazdę srebrną na wstążce orderowej swastyki, zaś druhom: Stanisławowi Mayowi, Marjanowi Romanowskiemu, Adamowi Kalinowskiemu, Zygmuntowi Kłopotowskiemu, Kazimierzowi Makowskiemu, Zygmuntowi Leszczyńskiemu, Konstantemu Pitejce i Bolesławowi Ostrowskiemu — odznaki honorowe za uratowanie życia.

2. **N. H.** 1—VIII. Kooptowany instr. Alojzy Pawełek z przydzieleniem funkcji sekretarza.

3. **Przedstawicielem** N. H. przy Głównej Kwaterze Z. H. P. w Warszawie mianowany instr. Jan Grabowski.

4. **Komisarzem** N. H. na Okręg Północny z siedzibą w Permie mianowany 1—VIII. druh Jerzy Sawicki; instr. Leopold Chromy, zwolniony z tego stanowiska z powodu wyjazdu.

5. **Dowódcy i kierownicy gniazd**: 10—V. 1918: Ks. Fabjan Szczerbicki, P. K. M. Ekaterynosław; Wacław Łaski, P. K. M. Połtawa; 16—VIII.: Marja Dąbrowska, P. K. M. Klińce; 20—VIII.: August Raczkowski, hufcowy, Charków.

6. **Dowódcy i kierownicy drużyn**: 10—V.: Tadeusz Janisławski, II Połt., Stefan Gątkiewicz, I Połt., Aleksander Klimkiewicz II Homelska; 17—V.: Jan Rowiński, V. Chark., August Raczkowski, IV Chark., Irena Sawicka, I Humańska Wilcząt, Tadeusz Wachnowski, I Humańska; 24—V: Janina Lipska, I Płoskir. Ż; 4—VI: Jerzy Kozłowski, I Mozyrska, Stanisław Białostocki, II Żytom., Edward Szabelski, I Zdołbunowska, Helena Walentówna I Zdołb. Ż., Kazimiera Borzobohata, I Sumska Ż., Romuald Bielski, I Odeska, Aleksandra Siekierkówna, I Odeska Ż., Janina Tworkowska, II Od. Ż.; 1—VIII. Józej Zaleski, I Symferop.; 16—VIII.: Edward Tomaszewski, I Hołt.; 20—VIII.: Henryk Stępkowski, I Smoleńska, Marja Szarcykówna, I Jarosł. Ż., Władysław Wę-

glewski, I Kaługska, N. Kornbergerówna, I Kaługska Ż., Stanisław Walknowski, II Żyt., Stanisław Zwoliński, II B. Cerk. z pełn. czas. funkcji P. K. M.

7. **Instruktorzy.** Po złożeniu egzaminów i przyrzeczeń instruktorskich, mianowani instruktorami 31.VI: Jadwiga Świderska, Kijów; 21,VII: Romuald Bielski, Odesa; Edward Łukaszewicz, Homel; Stanisław Łopatecki, Czernihów; Czesław Święcicki, Bobrujsk; Bolesław Ostrowski, Kijów; Olgierd Grzymałowski, Kijów; Adolf Heidrich, Stanisław Kuźnicki, Moskwa; Bohun Kleczyński, Kijów; Stefan Podgórski, Kijów: Jarosław Bukojemski, Biała Cerkiew; Edmund Pachlewski, Charków; Stanisław Kosko, Czernihów; Mieczysław Chmielewski, Żytomierz; oraz instruktorami dla drużyn żeńskich: Marja Malanowiczówna, Homel, Marja Sadowska, Biała Cerkiew, Stefanja Sadowska, Kijów; Halina Szeferówna, Humań; Halina Kossarska, Kijów; Natalja Majewska, Kijów; Janina Tworkowska, Odesa 1.VIII. Zygmunt Protasowicz, Lucjan Jankowski, Moskwa; 20.VIII. August Raczkowski, Charków — trzej ostatni z uwolnieniem odegzaminu.

8. **Zwolniony** od zobowiązania instruktorskiego i z organizacji: Antoni Bartoszyński, na własne żądanie.

9. **Zwolniony** od prowadzenia drużyny: 17.V J: Pawczyński, Humań.

10. **Nowe gniazda** 10.V. Zdołbunów, ziemia Wołyńska, 54.V. Nowo Bielica, Radziejów — przydzielone do Homla, 1.VIII. Łuck, Wołyń; Symferopol, Krym; 16.VIII. Skwira, Sławuta, Żytyń pod Równem, 20.VIII. Kaługa.

11. **Gniazda i drużyny rozwiązane** 17.V. Mikołajów, Chers, Mohylów n. Dnieprem; 1.VIII. Tyflis.

Z powodu trudności formalnych, czynionych przez pocztę, przekazy pieniężne, adresowane do Naczelnictwa i do „Harców", nadesłane do Kijowa po 1 lutego 1918 r., nie mogły być podjęte. Prosimy przekazy pieniężne adresować: Roman Bniński, Kijów, Rylski zauł. 10, Naczelnictwo Harcerskie, pisząc na odcinku, na jaki cel pieniądze są przysłane. O ile poczta pieniędzy dotychczas nadawcom nie zwróciła, prosimy o napisanie pod adresem: Naczalnik Kiewskoj Gławnoj Pocztowoj Kontory, aby pieniądze nadane (przez kogo, gdzie, kiedy, pod jakim numerem), adresowane: Uprawlenje polskich boj skautow itd. — polecił wypłacić Romanowi hr. Bnińskiemu, adres — jak wyżej.

Adres Redakcji i Adm.: **Kijów, Rylski zaułek 10,** Naczelnictwo Harcerskie — „Harce".
Redakcja i Administracja otwarta codziennie od 5—6.

Prenumerata: Rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9. Przy prenumerowaniu większej ilości znaczny opust. Cena niniejszego numeru rb. 2.50, z przesyłką rb. 2.60.

Wydawca: **Naczelnictwo Harcerskie.** Redaktor: **Stanisław Sedlaczek.**

Drukarnia Polska w Kijowie.